

KURIER Koszaliński

Rok I

Niedziela, 17 września 1950 r.

Nr 40

... a kiedy nastąpi chwila powrotu, stanemy
wspólnie z braćmi w kraju do budowy lepszej
przyszłości dla Narodu Polskiego

List Polaków z Francji do Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta

WARSZAWA. (PAP). Prezydent R. P. Bolesław Bierut otrzymał list następującej treści:

„Osadnicy polscy, zebrani na uroczystości dożynkowej w jednej z miejscowości departamentu Gers we Francji, przez sypiąją Ci, Drogi Prezydencie, serdeczne pozdrowienia, zapewniając przy tym o miłości i przywiązaniu do naszej Ojczyzny ludowej.

Jesteśmy oświeceni tymi samymi dążeniami, co Polska Ludowa, podziwiamy pracę twórczą naszych braci w kraju nad odbudową naszej zniszczonej Ojczyzny.

My, nie mogąc brać udziału w tej pracy, ponieważ niedola wygnania nas daleko poza granice naszego kraju — staramy się krzewić ducha polskiego tu, na emigracji, wśród dzieci i starszych, a kiedy nastąpi chwila powrotu, to świadomie celu stanemy wspólnie z braćmi w kraju do budowy i tworzenia lepszej przyszłości dla Narodu Polskiego”.

Następują podpisy, których nie podajemy dla nie narazić naszych rodaków na represje ze strony władz francuskich.

Otwarcie kongresu Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy

HELSINKI (PAP). W piątek rozpoczęły się obrady III Kongresu Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy z udziałem delegatów trzydziestu państw. W skład prezydium kongresu wybrano jednego nomyślnie delegatów: ZSRR — Zastawskiego, Polski — Kowalczyka, Francji — Hermanna, Finlandii — Kivikoskiego, Chin Ludowych — Wu Wen - tao i generalnego sekretarza MOD — Hronka (Czechosłowacja).

Kryzys węglowy w Anglii

LONDYN. PAP. Sytuacja w dziedzinie wydobycia węgla w Anglii budzi w kołach gospodarczych i prasie poważne zaniepokojenie.

Oficjalny organ Centralnego Zarządu Węglowego „Coal” w numerze wrześniowym ostrzega, że w ciągu najbliższej zimy może powstać w Anglii kryzys węglowy, ostrzejszy, niż w roku 1947.

Rząd brytyjski usiłuje tłumaczyć spadek wydobycia węgla brakiem sił roboczych. Faktycznie jednak przyczyny sięgają znacznie głębiej. Przemysł węglowy Anglii jest jedną z najbardziej zacofanych gałęzi brytyjskiej gospodarki i przeżywa chroniczną depresję. Niski poziom mechanizacji wydobycia, opłakane warunki bezpieczeństwa pracy, powodujące wiele wypadków, niedostateczne płace górników — oto główne przyczyny płynności siły roboczej w angielskim przemyśle węglowym.

W nagrodę za dobre wyniki w wyszkoleniu, minister Obrony Narodowej wręczył przodu mu dowódcy działu kpr. Piłzka i celownicemu działu bomb. Wrześniowemu cenne upominki w postaci zegarków.

Kpr. Władysław Piłzka jest synem malorolnego chłopca ze wsi Padew woj. rzeszowskiego. 12 października 1948 r., w rocznicę bitwy pod Lenino został powołany do wojska i skierowany do szkoły podoficerskiej. Kończy ją z wynikiem bardzo dobrym i zostaje przydzielony do pododdziału oficera Niedźwiedźkiego na stanowisko dowódcy działu. Młody podoficer nie zraża się początkowymi trudnościami. Dokładnie poznaje podwładnych, uczy ich, wychowuje w duchu bezgranicznej miłości dla ludowej Ojczyzny i wierności żołnierskiej przysiędze. Jako członek ZMP kpr. Piłzka wszystkie siły oddaje na podniesienie poziomu wyszkolenia działu w oparciu o organizację partyjną i ZMP-owską, z pomocą dowództwa i aparatu politycznego jednostki, wkrótce jego działu wysuwa się na przodujące miejsce w jednostce, a tacy żołnierze jak kan. Antczak, kan. Nadzikiewicz, kan. Krawa i kan. Wójcik świecą przykładem zdyscyplinowania i sumiennosci w pracy.

(Dokończenie na str. 2-giej).

Potworne zbrodnie Amerykanów i lisymanowców w Korei Wstrząsająca relacja specjalnego wysłannika „Daily Worker”

PEKIN. (PAP). Masowe mordowanie koreańskiej ludności cywilnej, barbarzyńskie bombardowanie miast i wsi, grabież i gwałty są tak samo charakterystyczne dla zbrodni amerykańskich w Korei, jak dla hord hitlerowskich w czasie drugiej wojny światowej — stwierdza korespondent, londyńskiego „Daily Worker” — Winnington, który niedawno wrócił do Pekinu z Korei.

Przybyłem do Korei — w tym, co z zimną krwią nawiąduje „masowemu bombardowaniu” — Winnington opowiada następnie o potwornych zbrodniach, których dokonało lotnictwo amerykańskie na ziemi koreańskiej. W czasie pierwszego silnego nalotu w lipcu „latające fortece” amerykańskie zrzucały na Wonsan 500 ton bomb burzących, tj. o 60 ton więcej, niż przed 10

Dzielna załoga parowozu OKI-371



Serdecznie witano maszynistów i palaczy parowozu OKI - 371 MD ze Szczecina, którzy przejechali 102.000 km. bez napraw i plukania kotła. (Artykuł na str. 3).

Pogróżkom podżegaczy wojennych naród radziecki przeciwstawia nieugiętą wolę twórczej pracy

MOSKWA (PAP). Omawiając na łamach prasy znaczenie budowy kanału turkmeńskiego, stanowiącego potężny wkład w dzieło pokoju oraz wymowny przykład realizowania leninowsko-stalinowskiej polityki narodowościowej, uczeni radziecy i specjaliści przeciwstawiają wspaniałe twórcze budownictwo Związku Radzieckiego, drapieżnej gospodarce kolonialnej anglo - amerykańskich podżegaczy wojennych w krajach azjatyckich, zwłaszcza w Indiach i Persji.

W krajach tych na skutek rządów imperialistów anglo-amerykańskich, stare urządzenia irygacyjne, budowane w ciągu tysiącleci uległy dewastacji, pogłębiając straszną nędzę setek milionów ludów kolonialnych krajów Azji.

Wiadomość o nowym, gigantycznym budownictwie hydrotechnicznym zainicjowanym przez rząd radziecki na olbrzymich terenach pomiędzy morzem Kaspijskim a morzem Aralskim powitana została z olbrzymim entuzjazmem przez całe społeczeństwo ZSRR.

Tylko w dobie obecnej w epoce stalinowskiej stały się możliwe takie gigantyczne przedsięwzięcia jak skierowanie biegu Amu — Darli spowrotem do Morza Kaspijskiego i wykorzystanie jej wód dla nawodnienia olbrzymich obszarów pustynnych.

Wiece i zebrania, poświęcone uchwałę rządu radzieckiego o budowie głównego kanału turkmeńskiego przebiegają pod znakiem głębokiej wiary w potęgę wielonarodowego państwa socjalistycznego, rosbudowującego materialną bazę komunizmu dla wszystkich narodów Związku Radzieckiego.

„Atomowym pogróżkom amerykańskich podżegaczy wojennych — oświadczył przewodniczący Kołchozu „Socjalizm” obwodowy aszchabadzkiego Kurbanow — naród nasz przeciwstawia nieugiętą wolę twórczej pracy”.

Strajk londyńskich kierowców autobusów

LONDYN (PAP). Dla obniżenia wydatków na pensje pracowników londyńskich zakładów komunikacyjnych postanowiono zastąpić konduktorów — kobietami. W Anglii bowiem kobiety otrzymują niższe wynagrodzenia od mężczyzn za wykonanie tej samej pracy. Na znak protestu przeciwko tej akcji, londyńscy kierowcy i konduktorzy autobusów ogłosili strajk. Pomimo prób rozbięcia strajku przez rozmówców do akcji przystąpiła coraz więcej pracowników komunikacji. W piątek nie przystąpiło do pracy 14 tysięcy kierowców i konduktorów autobusów. Komunikacja w Londynie została zmniejszona na co najmniej o połowę.

Antyamerykańskie demonstracje w Wiedniu

WIEDEN (PAP). Wiedeń stał się 14 września widowiskiem olbrzymiej demonstracji ulicznych, związanych z przyjazdem osławionego podżegacza wojennego, dowódcy amerykańskich wojsk lądowych za granicą — gen. Mac Clarka. Władze miasta w Wiedniu jest dalszym ogniewem w długim łańcuchu antyamerykańskich demonstracji w miastach imperialistycznych wysiłków do wciarnienia Austrii do agresywnego bloku zachodniego. Ustawiana te spotkały się ze zdecydowaną odprawą robotników austriackich.

Przed hotelem, w którym Mac Clark przyjmował dziennikarzy na Konferencji prasowej, zebrały się liczne grupy demonstrantów, które zamianowały wolę austriackich mas pracujących utrzymania pokoju. Padły okrzyki: „Clark — wracaj do domu”, „Austria nie będzie kolonią Marshalla”, „Naród austriacki chce pokój!” itp.

Dla obrony amerykańskiego generała zmobilizowano 2.000 policjantów. Policja austriacka usiłowała w niesłychanie brutalny sposób rozprężyć demonstrantów, posługując się drewnianymi pałkami. Dopiero po godzinie udało się policji usunąć zebrany tłum sprzed gmachu hotelu. Skutkiem napadów policji 6 osób odniosło poważne rany.

Mongolska delegacja rządowa w Moskwie

MOSKWA (PAP). Do Moskwy przybyła mongolska delegacja rządowa z wicepremierem rządu Mongolskiej Republiki Ludowej S. Lubsanem na czele.

Na lotnisku delegację mongolską witali przedstawiciele rządu ZSRR.

Wojska ludowe odparły kontratak

PEKIN. (PAP). Z Phenianu donoszą:

Na wszystkich frontach oddziały Armii Ludowej prowadzą nadal zaciekle walki z wojskami amerykańskimi i resztkami wojsk lisymanowskich.

Nieprzyjacieli poniosł znaczne straty i po otrzymaniu pomocy sił i przegrupowaniu sił stawia, przy poparciu lotnictwa zacięty opór.

Na wybrzeżu wachodnim resztki rozbitych dywizji lisymanowskich usiłowały, wspierane przez wojska amerykańskie, podejmować kontratak, które zostały odparte.

Również na południe od Wnegwanu i w rejonie Tapudongu wojska ludowe odparły kontratak nieprzyjaciela i zadają mu poważne straty.

Na wachodnim brzegu rzeki N. Kong wojska ludowe, mimo nieustających bombardowań odparły kontratak nieprzyjaciela i po dokonaniu manewru oskrzydlenia wbiły się kilinem w jego system obrony.

18 września jednostki marynarki wojennej Armii Ludowej i oddziały obrony wybrzeża udaremniły podjęte przez nieprzyjaciela próby desantu.

13 września stracony został nieprzyjacielski samolot pocłigowy w rejonie Phenianu.

Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Konstanty Rokossowski przyjął przodujących artylerzystów Kościuszkow kiej Dywizji

WARSZAWA. (PAP). Dnia 14 bm. minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Konstanty Rokossowski przyjął w obecności wiceministra O. N. gen. broni Popławskiego i gen. dyw. Rotkiewicza przodujących żołnierzy Kościuszkowskiej Dywizji, artylerzystów: kpr. WŁADYSŁAWA PIŁZKA i kpr. BOLESŁAWA WRZEŚNIEWSKIEGO, którzy uzyskali bardzo dobre wyniki w wyszkoleniu bojowym i politycznym podczas jesiennej kontroli wyszkolenia. Obaj żołnierze w strzelaniu do celów osiągnęli wspaniały wynik 18 trafnych strzałów na 18 możliwych, niszcząc wszystkie cele.

W serdecznej rozmowie marszałek Rokossowski interesował się sukcesami w nauce i czasowej służby w wojsku.

Wskrzeszenie armii niemieckiej niebezpieczeństwem dla pokoju

Komunistyczna Partia Francji demaskuje imperialistyczne knowania w Nowym Jorku

GENEWA (PAP). W Paryżu odbyło się posiedzenie Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej pod przewodnictwem Thoreza. Na posiedzeniu uchwalono rezolucję, która zwraca uwagę narodu francuskiego na konferencję ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji odbytą w Nowym Jorku.

Na konferencji tej — stwierdza rezolucja — Acheson, Bevin i Schuman omawiali środki wzmocnienia przygotowań do wojny agresywnej przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Biuro Polityczne demaskuje postawę francuskiego ministra spraw zagranicznych, który konsekwentnie podporządkowując się imperializmowi amerykańskiemu zgodził się całkowicie z amerykańskim punktem widzenia w sprawie wskrzeszenia militarystyki niemieckiej.

Naród francuski — głosi rezolucja — winien kategorycznie zaprotestować przeciwko stałemu niebezpieczeństwu dla pokoju, jakim jest armia zachodnio-niemiecka, składająca się z generałów nazistowskich i rewizjonistów z Niemiec Zachodnich.

Biuro Polityczne potępia decyzje rządu francuskiego przedłużenia okresu służby wojskowej jako sprzeczną z interesami kraju i powziętą na rozkaz imperialistów amerykańskich. Biuro Politycz-

wyszkoleniu, szczegółowo wyrażając się o przebiegu dotychczasowych sukcesów w nauce i czasowej służby w wojsku.

ne wzywa Francuzów do wzmocnienia akcji przeciwko tej decyzji.

Biuro Polityczne demaskuje represje rządu Plevana wobec pracujących — imigrantów, w szczególności wobec republikanów hiszpańskich i stwierdza, że represje te są dowodem przygotowań wojennych rządu francuskiego. — Rezolucja wskazuje, że wszystkie siły demokratyczne muszą wzmocnić czujność w obliczu represyjnych przedsięwzięć imperialistów amerykańskich, którzy rozpętali terrorystyczną agresję przeciwko narodowi koreańskiemu, którzy stosują represje przeciwko demokratom i zwolennikom pokoju w Japonii i w Austrii. Obecnie — stwierdza rezolucja — imperialiści krajów zmarszczonych na rozkaz władców amerykańskich zadają cięsy przedstawicielom awangardy klasy robotniczej, dobrze wiedząc, że właśnie klasa robotnicza i jej partia komunistyczna stanowią niepokonywaną zapórę dla obłędnej polityki nędzy.

Biuro Polityczne wzywa naród francuski do obrony zagrożonych wolności demokratycznych.

210-milionów zł N. fundusz pomocy ofiarom agresji amerykańskiej w Korei

WARSZAWA (PAP). Składając pieniądze na fundusz pomocy ofiarom agresji amerykańskiej w Korei, społeczeństwo polskie daje wyraz swym gorącym uczuciom sympatii dla narodu walczącego o swą wolność i manifestuje swą zdecydowaną wolę poparcia walki zbrojnych planów pod sztandarami wojennymi.

Masy pracujące Węgier - dla bohaterstwa ludu Korei

BUDAPESZT (PAP). Wyrazem głębokiej solidarności mas pracujących Węgier z walczącym o swą wolność bohaterkim ludem koreańskim była m. in. zbiórka pieniędzy, która przyniosła ponad 15 000 000 forintów.

Graża przesilenie rządowe w Anglii

LONDON (PAP). Na ostatnim posiedzeniu Izby Gmin laborystów szef ministerstwa spraw wewnętrznych powiedział, iż rząd postawi sobie za cel wprowadzenie w życie ustawy o nacjonalizacji przemysłu stalowego. W odpowiedzi na to oświadczył przywódca partii konserwatywnej Churchill, iż rząd powinien odroczyć decyzję rządu. Wniosek ten, równoważony z postawieniem sprawy zaufania dla rządu, został nie poddany pod głosowanie Izby wczoraj.



Przodujący artylerzyści u Marszałka Rokossowskiego

(Dokończenie ze str. 1-5e)
Serdecznym kolegą i bliskim pomocnikiem dowódcy był bomb. Władysław Wrześniewski, członek ZMP, syn chłopca z pow. bydgoskiego. Bomb. Wrześniewski stał się w wojsku mistrzem swojego fachu, uzyskując celujące wyniki w strzelaniu. Już w drugim strzelaniu na obozie bomb. Wrześniewski osiągnął bardzo dobry wynik uzyskując 4 strzały trafne na 4 możliwości. Kilkakrotnie otrzymywał pochwały i wyróżnienia od dowódców za sumienną pracę i naukę. W zawodach artylerzyckich o mistrzostwo okręgu, przodujący artylerzysta zajął jedno z czołowych miejsc.

Tysiące ton węgla ponad plan

Dalsze meldunki o wykonaniu zobowiązań ku czci I Polskiego Kongresu Pokoju

WARSZAWA (PAP). Z terenu całego kraju napływają dalsze meldunki o wykonaniu zobowiązań podjętych przez masę pracującą dla uczczenia I Polskiego Kongresu Pokoju.

Na Śląsku do współzawodnicstwa w realizacji zadań produkcyjnych przystąpiło ponad 12 tys. górników. Na apel zarządcy kopalni im. J. Wierzykowskiego „Wzmocniona produkcja walczy o pokój i pomagamy naszym braciom w Korei” — od powiedziało ogółem 927 górniczych brygad zespołowych.

O wspaniałym sukcesie pełnej realizacji podjętych zobowiązań zameldował górniczy kopalni „Srombierki”. 18 brygad kopalni, które podjęły apel górników kop. „Wieczorek”, wykonało swe zobowiązania z wysoką nadwyżką. M. in. zespół ścianowy Gwidona Jelonia, który podjął zobowiązanie wykonania 160 proc. normy, zrealizował swe zadanie wydoływszy w 201 proc. zaś brygada ścianowa Józefa Koziorowskiego wydobyla w sierpniu ponad plan 2.045 ton węgla.

Zespół chodnikowy Rudolfa Lempy przekroczył swe zobowiązania o 20 proc., wykonując 226 proc. normy. Świątecznymi wynikami szczycą się górniczy kopalni „Gliwice”. Brygady ścianowe Makosza, Magdziara, Szzydły i Knojka zrealizowały swe zadania produkcyjne w granicach od 157 do 176 proc. Osiągnięcia te pozwoliły załozce kopalni „Gliwice” na zajęcie czołowego miejsca wśród kopalń Gliwickich Zakładów Przemysłu Węglowego w sierpniu b. r. i wykonanie miesięcznych zadań produkcyjnych w 114,5 proc.

Z gorącym entuzjazmem wykonują swe zobowiązania — inicjatorzy współzawodnicstwa — górniczy kopalni im. J. Wierzykowskiego.

KOLEJARZE GORZÓWCY PRZEKROCZYLI ZOBOWIĄZANIA KONGRESOWE

Kolejarze gorzowscy meldują o poważnym przekroczeniu swych zobowiązań kongresowych, które przyniosły 227 tys. zł oszczędności, zamiast przewidzianych 150 tys. Wysoko przekroczyły normy brygady, pracujące przy naprawie taboru, brygada Chelpowicza osiągnęła 199 proc. normy, zaś współzawodniczą z nią brygada Burki — 187 proc. Brygady stolarskie zwiększyły swą

Handlarze życia ludzkiego, którzy przygotowują sgu be młodzieży francuskiej i ruiny Francji, nie mogą się zgodzić, aby republikanie hiszpańscy połączyli swe siły z wyśilkami wielkiego ochozu pokolewskiego, na które go czuje stół Związek Radziecki i aby razem z narodem francuskim walczyli o pokój w imię istnienia Hiszpanii, w imię istnienia Francji, w imię prawa do życia milionów ludzi.

Wydajność pracy o przeszło 15 proc.

ZESPÓŁ PGR — KAMIEŃCZAK — ZWYCIĘZCA
Dla uczczenia Kongresu Pokoju wszystkie zespoły PGR na Dolnym Śląsku przystąpiły do współzawodnicstwa o przedterminowe zakończenie omlotów. We współzawodnicztwie zwyciężył zespół PGR — Kamieniec pow. Żąbkowice, który już dnia 8 br. pierwszy zameldował o zakończeniu kampanii omlotowej. Zespół Kamieniec wykonał również fales pierwszy plan dostaw zł. z konsumpcyjnych.

MILIONOWE OSZCZĘDNOŚCI UZYSKAŁA ZAŁOGA WZPO.

Wrocławskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, dzięki realizacji zobowiązań swej załogi, notuje poważne oszczędności i wzrost produkcji. M. in. załoga robotnicza „oddziału B” zoszczędziła 1.380 m. nici, które wykorzystano do produkcji

WASZYNGTON (PAP). Senat amerykański uchwalił projekt ustawy, której ostrze skierowane jest przeciwko członkom organizacji postępowych

Terror nie zdławi woli ludów

List otwarty
Dolores Ibaruri

GENEWA (PAP). W związku z wysiedleniem kilkuset republikanów hiszpańskich z Francji, Dolores Ibaruri, wiceprzewodnicząca Kortezów wystosowała do redakcji dziennika „Humanité” w Paryżu telegram, w którym czyta m. in.: „Handlarze życia ludzkiego, którzy przygotowują sgu be młodzieży francuskiej i ruiny Francji, nie mogą się zgodzić, aby republikanie hiszpańscy połączyli swe siły z wyśilkami wielkiego ochozu pokolewskiego, na które go czuje stół Związek Radziecki i aby razem z narodem francuskim walczyli o pokój w imię istnienia Hiszpanii, w imię istnienia Francji, w imię prawa do życia milionów ludzi.

w czasie zaciągniętych na cześć Kongresu „Wart Pokoju”. Na „oddziale A” taśma młodzieżowa podniosła zespolew normę do 151 proc. oraz ją kość produkcji z 94 na 98 proc. Ponadto młode robotnice uszyły na zaoszczędzonych niciach 90 kompletów ubrań dzienne. 7-osobowy zespół robotniczy bazy remontowej WZPO pod kierunkiem przodownika Belucha opracował na cześć Kongresu szereg cennych usprawnień, które przyniosą zakładom ponad 1 milion zł. oszczędności rocznie.

PRZODOWNICY CZYNU KONGRESOWEGO

W Bielawskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. II Armii WP miano przodowników Czynu Kongresowego do były robotnice: Kamińska, Staszak, Antoszczyk, Konik i Lesińska, które zwiększyły wydajność pracy od 20 do 45 proc. W zakładach w Pelcznicy brygady robotnicze uczcily Kongres poważnym podniesieniem norm produkcyjnych Brygada remontowa Zakładów zlikwidowała całkowicie postoje maszyn.

KAGANCOWA USTAWA przeciwko organizacjom postępowym w USA

I która faktycznie stawia par-
ty komunistyczną i szereg
organizacji postępowych w
USA, poza nawias prawa.

Okrucieństwa agresorów w Korei

Winnington opowiada dalej o okrucieństwach, których do-
puszczała się amerykańska pi-
raci powietrzni, strzelający do
kobiet i dzieci.

MORDOWANIE PATRIOTÓW KOREAŃSKICH

Winnington na własne oczy
widział ślady koszmarnych
zbrodni dokonanych przez li-
synmanowców z rozkazu i pod
kontrola Amerykanów.

Opowiada on o obozie śmier-
ci w wiosce Ranwul w pobli-
żu Taedzonu, o rozstrzelwaniu
patriotów koreańskich przed
odwrotem z Jongczonu, Suwonu, Phenteku. Czocziwo-
nu i innych miast i miasteczek
koreańskich. Według naj-
skromniejszych obliczeń —
stwierdza Winnington — w
okresie od 25 czerwca w Korei
północnej zamordowano 900
tysięcy więźniów politycz-
nych. Być może, że liczba za-
mordowanych sięga nawet 400
tysięcy. To, co widziałem w
Ranwul, gdzie rozstrzelano
przez 7 tysięcy patriotów
koreańskich, wstrząsnęło mną.
Gdy czytałem o bestialstwach
hitlerowców w obozach śmierci
w Belsen i Buchenwaldzie,
uśmiewałem sobie wyobrazić

Na widowni międzynarodowej Amerykańska maszyna do mielenia „mięsa“

Symboliczna pomoc, którą
rząd amerykański dla wy-
ściska od swych atlantyc-
kich podwładnych, według słów
francuskiego ministra spraw za-
granicznych, Schumana, „ma stano-
wać zachętę dla dzielnych żołnie-
rzy amerykańskich”, którzy od kil-
ku tygodni walczą w Korei. Dla tej
więc zachęty francuski rząd obie-
cał batalion piechoty, brytyjski zaś
— „pewną” flotę wojenną. Fakt
zamienny, oto admirał brytyjski
wolał nie podawać do publicz-
nej wiadomości ścisłej liczby żołnie-
rzy oraz rodzaju broni, powołując
się na względy bezpieczeństwa.

W samych USA ochotniczy za-
ciąg do tw. policyjnej akcji w o-
bronie kilki Li-Syn-mana daje re-
zultaty, których nie można naz-
wać nawet nikłymi. Gazeta
„Daily News” donosiła na przy-
kład, że 25 lipca na komisie po-
borowej w Nowym Jorku nie stawi-
ło się 70 proc. powołanych. Gdy
rekrutacyjne centrum w armii a-
merykańskiej ogłosiło wynik pobo-
rów w 13 stanach, okazało się, że
w Kalifornii na 8 milionów mie-
szkańców nie było nawet 300 zgło-
szeń. W tym samym czasie 2 milie-
ny Amerykanów podpisało już A-
pel Sztokholmski.

„Nasze straty są bardzo ciężkie
— stwierdził parę dni temu sena-
tor Styles Bridges — i jeśli dowie-
my się prawdy o tym, co zaszło
ostatnio w Korei, opanuje nas przy-
gnębienie”. Podczas gdy prasa ame-

rykańska ogłasza listy strat, za
których figuruje po kilka czy kil-
kanaście nazwisk zabitych, dowód-
stwo Koreańskiej Armii Ludowej w-
jawiało, że dotychczasowe straty
Amerykanów na Korei wynoszą 15
tysięcy zabitych, 45 tysięcy ran-
nych. Senator Bridges dowiedział
się więc prawdy. Prezydent Tru-
man twierdził, że USA bronią wol-
ności południowej Korei. Gdzie
więc koreańscy ochotnicy? Dlacze-
go ich nie ma? Zaden z amerykań-
skich korespondentów nie pisze o
zaciągu koreańskich ochotników
do armii wolności Li-Syn-mana.
Faktem jest natomiast, że w oku-
powanych przez Amerykanów rejon-
ach Korei południowej prowadzo-
ne są polowania na młodzież me-
ską w wieku 17—23 lat. Schwytani-
m w szkole, w polu, na ulicy,
przymusowo wciągnięci do wojska
i wysłani do Japonii na ćwicze-
nia.

Wojenny korespondent a-
merykański zgodnie okre-
słają front koreański ja-
ko istnie piekło. Nie można się wst-
dziwić, że zarówno w USA, we
Francji, czy w W. Brytanii, ochot-
ników leży się na palcach. Repor-
ter londyńskiego tygodnika „Vi-
cture Post”, (26.8.50) przeprowadził
szereg wywiadów w Great Scot-
land Yard, gdzie odbywa się rekru-
tacja, ze zgłaszającymi się tam to
zostawiamy armii JKM, „dlaczego
idą na ochotnika?” — „Co myśla-
o Korei, o ile w ogóle coś myśla-
o”. Odpowiedzi na te pytania są nie-
zwykle charakterystyczne. 22-letni
Jim Thorn, z zawodu cyfryściel
sztyb oświadcza, że „w młodości
ba ciężko pracować”. Michael
Marris, elektrotechnik, 21 lat —
chce jechać zagranicę i „zrobić
szczęście”. Bill Bawa, tragarz, po-
szukuje „wrażeń”. Albert Ladd,
blacharz, chce „zmiżyć”. 23-letni
Roy Beave pracuje w fabryce mydła:
„Wybrałem mydło — oświadcza
— gospodynie nim płoną, a w
końcu wylewają mydło do ryna-
stoka. To nie jest dla mnie cel
życia”.

Reporter gazety „Daily Graphic”
ze swej strony stwierdza, że rekru-
ci wyglądają jak uczniowie. Istot-
nie. Alan Blackford i Peter Jones
mają po 18 lat. „Mamusia nie
wie jeszcze, że jada na Koreę” —
mówi Alan. 20-letni John Smith
również mówi, że „mama nie wie
— i dodaje, jakby na usprawili
wienie — „zagranica jest lepsze”.

Candydatką na komando-
wówo wolności amerykańskiej
na Korei? Komandos. ta nazwa
zdaje się do nich nie pasuje. Na
czym desperados, inaczej nie można
chyba nazwać ludzi, którzy oświad-
czają, iż nie mają celu w życiu,
że nie mają nic do stracenia, że
szukają przygod nawet za cenę
śmierci. A gdyby tak zapytał pre-
miera Attlee, czy ministra Bevinu,
czemu godzą się na wyjazd 13-let-
niego Alana, zamiast posłać go
wraz z kolegami do szkoły... Rząd
laborystowski wydaje miliardy
na zbrojenia, nie dziwnego, że
brak funduszy na oświatę.

Niedawno R. Johnston, korespon-
dent N. J. Times, donosił, że żoł-
nierzy amerykański „nie wie, po co
się bije na Korei”. Można z całą
pewnością twierdzić, że ci młodzi
rekruci również nie będą wie-
dzieć, o co się biją i za co giną.
Ani John Smith, który szuka uc-
cieczki z ojczyzny, „bo zagranica
jest lepsze” ani John Thorn, który
nie chce pracować, ani ich kole-
dzy, którzy uciekają od smutnej
beznadziejności życia w kapitali-
stycznym świecie. Nie będą wie-
dzieć o co się biją, a tym samym
zabraknie im serca do walki. 8
br. korespondent Reutersa doniósł,
że już w pierwszych godzinach bo-
ju na odcinku Taks-ng, w połud-
niowej Korei. Brytyjczyści pozwolili
się okrążyć.

Kilka dni temu, na konferencji
prasowej, prezydent Truman przy-
znał, że nie jest strategiem. Moż-
na tym razem całkowicie z nim
się zgodzić. bo mimo iż generalna
kwatery Mac Arthura szumnie re-
klamuje komfort, w jakim żyją a-
merykańscy żołnierze na froncie —
a więc coca-cola, guma do żucia
i p. rozkosze podniebienia — trze-
ba stwierdzić, iż prezydent Tru-
man, jako naczelny dowódca ame-
rykańskich sił zbrojnych, nie po-
trafił i nie potrafi dostarczyć
swym żołnierzom tego, co jest naj-
ważniejsze na froncie — a mian-
owicie ducha do walki, ducha —
którego rodzi poczucie słuszności
sprawy, w imię której człowiek
ma walczyć.

ZYGMUNW KAMIEŃSKI

Pojechała na Kongres jako miłośniczka Pokoju — a wróciła jako bojowa aktywistka

Robotnica Juliana Radzajewska opowiada o wrażeniach z Kongresu

W skromnym, wygodnie umeblowanym mieszkaniu Juliany Radzajewskiej — młodej robotnicy w Wolinie — wisi na honorowym miejscu dyplom „za zasługi położone w ogólnonarodowej akcji zbierania podpisów pod Apelem Pokoju”.



Juliana Radzajska — robotnica, która została udekorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi za akcję na rzecz Pokoju.

„A ten krzyż dostałam, kiedy byłam u Prezydenta” — pokazuje z dumą Srebrny Krzyż Zasługi.

Radzajska była delegatką Wojewódzkiego Komitetu Obronców Pokoju na Kongresie w Warszawie. Pojechała tam wybrana jednogłośnie w świno ujściu, jako jedna z czołowych w powiecie aktywistek Akcji Pokoju. Wraz z burmistrzem Wolina, zebrała przeszło tysiąc podpisów.

O Kongresie w Warszawie opowiada z zachwytem i przejęciem. „Miałam łzy w oczach z radości, że taka jest jedność w naszym narodzie — mówili i prości ludzie i uczeni, i księża i delegacje z zagranicy; wszyscy wyrażają wolę utrzymania Pokoju. Ja sama przeżyłam piekło w czasie okupacji. Brata zamęczyli hitlerowcy w obozie koncentracyjnym” — tu głos Radzajewskiej załamuje się. „Zaras po tym umarł ojciec, a później matka; samej było mi ciężko w życiu. Głódowałam tak, że ledwo chodzić mogłam. Nie stać mnie było na

wet na chleb. I widziałam jak głodowali i męczyli się dni, jak ginęli starsi i umierali z nędzy małe dzieci.

Nienawidzę wojny. A jak na Kongresie zobaczyłam taką jedność i taką wolę utrzymania Pokoju, to zrozumiałam, że przyszły nowe czasy, że będziemy mogli wszyscy żyć szczęśliwie”.

„Przepraszam — dodaje zażenowana — że ja tak nieskładnie mówię. Głowę mam „do wszystkiego”, tylko nie umiem wszystkiego wypowiedzieć. Przez całe życie ciężko pracowałam. Przed wojną też cierpiałam nędzę, bo było nas w domu 16 dzieci, a ojciec mało zarabiał jako robotnik rolny. Musiałam harować na polu już jako dziecko.

Teraz to zupełnie inaczej. Mam już swój własny dom, dobrego męża. Dorabiamy się wspólnie, kupujemy sobie coraz

nowe rzeczy. I ubrać się jest w co, i zjeść możemy dobrze i meble już nieźle mamy. Mąż do stał niedawno radio, bo jest przodownikiem pracy. Ja pracuję w tartaku i zarabiam 14.000 zł. I tak jakoś nam idzie. Teraz nareszcie wiem, że żyję. A inaczej było przed 5 laty. Kiedy przyjechałam tu na Zachód, nie miałam nic. Byłam prawie goła i bosa. I głodna.

Jestem bezpartyjna, ale chodzę z mężem na wszystkie zebrania. Później jeszcze w domu długo rozmawiamy i cieszymy się, że w Polsce Ludowej tak dobrze się pracuje i że tak dużo już się zrobiło.

Tylko że są jeszcze na świecie ludzie, co chcą nam to wszystko zabrać, chcą doprowadzić do nowej rzezi wojennej. Ale my do wojny nie dopuścimy.

Łagodna twarz Radzajew-

skiej twardnieje. Widać w jej oczach zdecydowanie.

„Panie drogi — ciągnie dalej — „jak pojechałam do Warszawy — to cały czas byłam tam jak w bajce. Jaka piękna ta nasza Stolica. A jak tam pracują. Ludzie tacy weseli. Moja siostra opowiada mi, jak strasznie Warszawa była zniszczona. A teraz już tego nie widać. Całkiem nowe, piękne miasto tam rośnie.

„Byłam u Pana Prezydenta w Belwederze. Czy ja — skromna robotnica mogłam dawniej marzyć o takich zaszczytach? A teraz pojechałam tam jak do swego ojca. Kiedy Prezydent każdemu z nas podawał rękę i kiedy był taki swój, taki ojcowski, to się aż popłakałam”.

Juliana Radzajska pojechała do Warszawy jako miłośniczka Pokoju. Wróciła stamtąd jako bojowa aktywistka.

Budownictwo socjalistyczne — dobrodziejstwem dla kobiety

— „najgorzej jest z wózkami. Dwa razy dziennie wychodzę z dzieckiem na spacer i dwa razy dziennie muszę ciągnąć tę „limuzynę” na dół i na górę na czwarte piętro.

— Nie rozumiem, jak sobie z tym radzisz. Nie masz przecież żadnej pomocy w domu.

— O, do tej imprezy zaangażowane są aż dwie sąsiadki, z których jedna pilnuje mi dziecka na górę, a druga pomaga znieść wózek. Przeraza mnie myśl, że może im się to w końcu znudzić...

Ta podstuchana rozmowa zatrąca o sprawę, wydawało by się — blaha. Wielkie rzeczy: znieść wózek. Ale co ma zrobić kobieta, która nie ma w domu niezastąpionej babcy, ani żadnej pomocy, nawet w postaci usłużnych sąsiadek? Wtedy ta blaha sprawa urasta do problemu.

Tak też — właśnie jako problem — pojęli ją projektodawcy Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, umieszczając w projekcie wyposażenia bloków mieszkaniowych MDM również pozycję: garaż na wózki dziecięce.

Kobieta, w której ręku spoczywa ster życia rodzinnego, która wychowując dzieci, dbając o posiłki i odzież rodziny, najbardziej odczuwa ciężar niewygód, wywołanych wadliwością zaopatrzenia, czy brakiem pobliskiego żłobka, lub przedszkola, najboleśniej odczuwa zaniedbania, wypływające z niedostatecznej troski o człowieka.

Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa jest jednym z elementów, które zadecydują o przeobrażeniu naszej stolicy w miasto typu socjalistycznego. Przyjrzyjmy się projektom

wi wyposażenia bloków mieszkaniowych MDM: centralne ogrzewanie, kuchnie gazowe, łazienki z piecami gazowymi, windy szybkie, zsypana na śmieci, wspomniane już garaże na wózki dziecięce, specjalne pralnie i suszarnie na strychach. Każde z tych udogodnień uwalnia kobietę od szeregu kłopotliwych funkcji. Centralne ogrzewanie, kuchnia i łazienka gazowa wyzwalają kobietę od mordęgi z piecami, które przeważnie kopca, a nie zawsze grzeją. Winda w ogóle, a co dopiero winda szybka, sprząda kwestię wniesienia dziecka na pięcie i wyższe piętro, czy też kosa, obdawanego zakupami — do jednej chwili, za krótkiej, aby się zmęczył dźwiganiem.

Pralnie i suszarnie — to uwolnienie mieszkania od pary i wilgoci, które tak hojnie rozkłada na meblach i ścianach tradycyjne miesiecznie pranie, to zniesienie brzydkiej instytucji „schowka”, czyli po prostu rupieciarń, w której poczesne miejsce zajmuje balia i kocioł do gotowania bielizny.

W życiu społeczeństwa socjalistycznego, a także — jak u nas — społeczeństwa dążącego do socjalizmu, kobieta zajmuje stanowisko równorzędne ze stanowiskiem mężczyzny, bierze czynny udział w ogólnym wysiłku twórczym narodu, słowem — kobieta pracuje. Pracując jednak zawołano, kobieta nie przestaje być matką, opiekunką życia rodzinnego. Szczęście materskiej stawa ofiarowane kobiecie przez naturę, nakłada na nią obowiązek wychowania dzieci. troski o ich zdrowie i warunki higieniczne, o ich wykształcenie, o stworzenie dobrej, czystej atmosfery rodzinnej.

Zgodne połączenie pracy zawodowej kobiety z obowiązkami rodzinnymi zależy od jej warunków bytu. Te warunki bytu — to obok mieszkania, także sprawa zaopatrzenia domu w żywność, często uzależniona od odległości najbliższego sklepu spożywczego, to sprawa jakości obiadu stołowego, to także kwestia umieszczenia dziecka w dziecińcu.

Budownictwo socjalistyczne, którego najistotniejszym celem jest użyteczność, uwzględnia te wszystkie momenty. I znów przykładem będą założenia programowe Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkańców.

W programie sieci usług, kobiety — matki zainteresują się takimi pozycjami, jak 22 przedszkola, 11 szkół podstawowych, jedenastoletnich i zawodowych, 10 żłobków o pojemności 800 łóżek, 1 ośrodek specjalistyczny, 4 ośrodki zdrowia podstawowe dla dzieci i młodzieży, rozbudowa szpitala dziecięcego na Litewskiej. Kobiety — gospodynie zainteresują się takimi pozycjami, jak: hala targowa (adaptacja już istniejącej hali na „Koszykach”), 200 sklepów wzorcowych, szeroka sieć lokali żywienia zbiorowego o łącznej powierzchni 20.000 m kw., sieć sklepów lokalnych dla obsługi codziennych potrzeb mieszkańcówek. Trzeba dodać, że maksymalna odległość sklepów spożywczych od każdego miejsca zamieszkania nie przekroczy 150 metrów.

Plan Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej znajduje się już w stadium realizacji. Od 1 sierpnia, to znaczy od chwili, gdy pierwsze buldożery i koparki wryły się w gruz warszawskie, ludność stolicy s przejęciem śledzi prace nad wyburzeniem ruin. Wśród ciekawych nie brak kobiet.

— Ale przecież nie każdemu uda się zamieszkać w MDM — padają słowa.

Tak — MDM obliczona jest tylko na 45 tysięcy mieszkańcówek. Ale wokół tego socjalistycznego centrum rozwinie się wspaniała socjalistyczna stolica, przepojona tą samą treścią: troską o człowieka.

Felicja Mańska.

Dwa miliony oszczędności

Załoga szczecińskiego parowozu Okl-371 MD przejechała 100.000 km bez naprawy średniej

Nie przebrzmiało jeszcze echo wyczynu maszynistów blagardzkich a już 14 bm. Dyrekcja Szczecińskiego PKP otrzymała nowy raport o podobnym wyczynie załogi maszynistów parowozu Okl-371-MD Szczecinek.

O godzinie 17,30 na odświetlenie udekorowany dworzec szczeciński wjechał w zieleń, kwiaty i transparenty ubrany parowóz Okl-371 prowadzony przez dzielną ekipę maszynistów: Mieczysława Markiewicza, Piotra Kołasińskiego i pomocników masz. Bolesława Kołasińskiego i Piotra Stółpaka.

Idąc w ślady innych dzielnych załóg parowozowych wykonali oni powzięte samorzutnie zobowiązanie przejazdu 100.000 km. bez płukania kotła i dużych napraw, stosując na wzór kolejarzy radzieckich „sodafos” umożliwiający rozszerzenie przebiegów między płukaniami. Sposób kolejarzy radzieckich dał ekipie parowozu Okl-371 możliwość przejazdu 102.000 km. bez defektów i opóźnień. Oszczędzono 95,85 ton węgla wartości 230.051 zł. Przez wyeliminowanie 8 płukań uzyskano oszczędność 839.439 zł. Przez zwiększenie natomiast przebiegu zaoszczęd-

zono 55 proc. naprawy średniej co z kolei przyniosło oszczędność kwoty 990.000 zł. Ogółem ekipa parowozowa dała oszczędność 2.059.490 zł. Szczecińsk przeżył swój wielki dzień. Głośnie okrzyki powitalne mieszały się z dźwiękami orkiestry kolejowej. Maszynista Mieczysław Markiewicz obdarowany naręczami kwiatów — w imieniu całej załogi parowozu złożył raport Dyrektorowi Szczecińskiego okręgu PKP, który z kolei w imieniu dyrekcji złożył serdeczne podziękowanie wręczając ekipie parowozu i innym robotnikom kolejowym pomocnym w osłagnięciach dzielnej czwórki dyplomy i duże nagrody pieniężne.

— Czy Wasz wyczyn wymagał dużego wkładu energii — pytamy zespół parowozu.

— Nasze osiągnięcie — powiedział Markiewicz — jest dostępne dla wszystkich tych,

którzy mają gotowy sposób radzieckich kolejarzy stosują się do wszystkich rad w nim zawartych. Wystarczy tylko uczciwie wywiązać się ze swoich zadań. (old)



Stoją od lewej maszynista Piotr Kołasiński, pomocnik maszynisty, Piotr Stółpaka, maszynista, Mieczysław Markiewicz i pom. maszyn. Bolesław Kołasiński.

Wiejskie zespoły artystyczne przygotowują się do zimowego sezonu

aktywniejsze są zespoły wiejskie: w Gólczewie (pow. Kamień), gdzie powstała kapela ludowa, której dyrygentem jest ob. Jakub Kłosiński; w Pacholetach i Marwicach pow. gryfińskiego, wreszcie w Gra nowie pow. Choszczno.

Wymieniliśmy najaktywniejsze dotychczas ośrodki pracy zespołów amatorskich. Nie znaczy to jednak, by w innych ośrodkach nie było dobrych wyników. Jedno jest pewne: dawno już minął okres marwoły na tym odcinku pracy kulturalnej. Jesień br. będzie okresem mobilizującym do dalszych wysiłków. by ruch amatorski na wsi rozszerzyć; okazją do tego będą dwa festiwale, które odbędą się w obu województwach oddzielnie, prawdopodobnie już w październiku, a następnie ogólnokrajowy festiwal Muzyki Polskiej, zapowiadany na grudzień rb., w którym zespoły wiejskie wezmą udział obok zespołów świetlicowych ORZZ.

Do tego ostatniego Festiwalu zgłoszono z województwa szczecińskiego 28 zespołów, z koszalińskiego — 35.

9 września wyruszył z Koszalina specjalny pociąg na dożynki w Lublinie. W wycie-

czce tej wzięło udział około 750 osób, reprezentujących wieś wojew. koszalińskiego. Wśród nich — uczestnicy 16 amatorskich zespołów artystycznych.

Pociąg był radiofonizowa-

ciąg rozbrzmiewał śpiewem, a dwie równorzędne pierwsze nagrody uzyskały zespoły: Ryczewo (pow. Słupsk) za „Marsz słoneczny” i „Paradę karzełek” oraz Polanów (pow. Sławno) za „Motorowe



ny — co nie tylko umiliło wycieczkę, ale umożliwiło przeprowadzenie w czasie jej trwania konkursu na najlepsze wykonanie pieśni polskich i radzieckich. To też cały po-

zuch” i „Niesłomy płon”.

W drodze powrotnej — 11 września — zorganizowano „koncert życzeń”, który przyniósł 30.000 zł. na odbudowę Warszawy.

W drodze ułożono okolicznościową piosenkę, która będzie miała pamiątką dożynek. Oto jej fragment:

„Na dożynki do Lublina Jedzie wiara ze Szczecina Gra kapela, brzęczą basy — Cóż to dzisiaj za halasy? To przodownicy od Wolina Traktorzyści z pod Gryfina Dziś włączają płonów wian W 6-oletni Wielki Plan!”

W drodze do Lublina zespoły artystyczne z województwa koszalińskiego, jak 100-osobowa grupa artystyczna z woj. szczecińskiego, na postojach w Stargardzie, Krzyżu i Poznaniu wystąpiły na peronie ze swolm bogatym repertuarem, budząc zrozumiałe zainteresowanie i entuzjastyczne przyjęcie.

W Lublinie w czasie uroczystości dożynekowych zespół z Ryczewa w imieniu wojew. koszalińskiego wręczył premerowi Cyrankiewiczowi piękny dar — własnoręcznie wykonany model jachtu.

Dzięki radiofonizowaniu pociągu, w drodze powrotnej uczestnicy wycieczki mogli z poszczególnych wagonów (było ich 9, wspaniałych pulmanów) dzielić się swolmi wrażeniami z dożynek. To też podróż minęła wesoło, mimo, że trwała w jedną stronę ponad 20 godzin!

Wspaniałe święto dożynek w Lublinie na długo utrwaliło się w pamięci wiejskiej młodzieży Pomorza Zachodniego. (J)

Okres od wiosny do jesieni — to czas intensywnej pracy w polu. Dlatego też w okresie tym zamiera częściowo praca wiejskich zespołów amatorskich. Dopiero późną jesienią świetlica wiejskie znów będą pełne, a praca artystyczna nienawzię ruszy ze wzmocnioną energią. Obecnie czynione są przygotowania organizacyjne, trzeba się przy tej okazji „policzyć” — bowiem wobec podziału województwa szczecińskiego podzieliły się również artystyczne zespoły.

Województwo koszalińskie, wybitnie rolnicze, ma też pod względem ilości wiejskich zespołów artystycznych przewagę nad województwem szczecińskim. W wojew. koszalińskim jest obecnie 274 wiejskich zespołów amatorskich, w szczecińskim 209.

Gdy chodzi o wojew. koszalińskie największą aktywność wykazały dotychczas wiejskie zespoły: w Ryczewie (pow. Słupsk), pod kierownictwem ob. Perekladowskiego, w Bielesku Pomorskim (pow. Człuchów) pod kierownictwem nauczyciela Chudziaka, który prowadził tam kapelę ludową i chór; w powiecie złotowskim duże uznanie uzyskał 80-osobowy chór, złożony niemal wyłącznie z Polaków autochtonów Pomorza Zachodniego z mieszkających w sąsiednich gromadach: Głabsk, Błękwiń, Zakrzewo. Wreszcie wymienić też należy kapelę ludową z Polanowa w pow. Sławno.

W wojew. szczecińskim naj-

W. Lachnitt

BOJ O CZYTELNIKA

W pięknym, zabytkowym budynku przy katedrze w Kamieniu trzy parterowe sale dawnej kanonii zamieszkuje obecnie — książka. Czytelnia, pracownia kierowniczką Powiatowej Biblioteki Publicznej, ob. Michalskiej i jej dwu osobowego zespołu, oraz magazyń — tętnią życiem. Naprzeciw zakuta w kamienny spokój, stoi pamiętająca czasy pierwszych książek pomorskich — katedra. W bibliotece przez okna zanurzone w głębokie wnętrza murów, światło dnia pada na barwne okładki książek. Kol Nowakowski szuka w książce na maszynie. Kata loguje się napływające szeroka fala coraz nowsze książki, które Biblioteka Powiatowa przekazuje dalej do gmin, to zaś do punktów bibliotecznych.

Współzawodnictwo

Biblioteka Powiatowa w Kamieniu bierze udział w współzawodnictwie bibliotek Pomorza Zachodniego i zajmuje w nim w tej chwili jedno z czołowych miejsc. Cztery miesiące trwa już ta cicha, uporczywa a tak ważna walka o pierwszeństwo w pracy kulturalno-odwiatowej. Podniesienie poziomu czytelnictwa, spopularyzowanie je, związanie ściślej z książką ludzi, którzy teraz do piero nauczyli się składać literę, wychowanie nowego czło-wieka, wskazać mu jasną i prostą drogę przez realizację Planu Sześcioletniego do Socjalizmu — to nowe zadania bibliotekarstwa. Bibliotekarz dziś — to już nie robot w wymyślonej książce z polki i podający ją bezmyślnie czytelnikowi, to współpracownik nauczyciela, aktywista partyjnego i związkowego, wychowawca, współbudowniczy socjalistycznej kultury.

Bez szczególniejszego rozgłosu przebiega współzawodnictwo bibliotek na naszym terenie. Są w nim i jasne, i ciemne strony. Niestety sami bibliotekarze nie wszyscy jeszcze doceniają rolę współzawodnictwa bibliotekarskiego w ożywieniu i umasowieniu korzystania z książki. W sprawozdaniach Bibliotek Powiatowych sławna czy Słupska napróżno szukamy choćby jednego słowa o tej sprawie. Nie nie chcą słyszeć o współzawodnictwie bibliotek powiaty: Miałsko, Walcz, z których nie wpłynęło dotąd ani jedno zgłoszenie; po jednym ledwie nadszły: Kolobrzeg, Gryfino i Człuchów.

Jak wszędzie tak i tu o wszystkim decydują ludzie. Niewątpliwie istniejące jeszcze trudności i opory należy i można przełamać. W Boholcach można było urządzić 5 wy-

staw książek. Ob. Gertz, kierownik biblioteki gminnej w Wichmicach, powiat Łobez, w związku z konkursem dla czytelników, mającym ułatwić bibliotekom pozyskanie nowych czytelników, potrafił na pogadankę poświęconą książce zgromadzić kilkudziesięciu mieszkańców swej gminy. Do tychczas zupełnie nie interesujących się książką. I nie może skarżyć się na osamotnienie w tej szturmowej pracy. Pomógł mu i wójt Jasina Michał i gminny instruktor przy sposobieniu rolniczego Maj Stefana i nauczyciela Żurowska Ob. Czepul Rosalia z Biblioteki Powiatowej w Łobzie potrafiła — a także miała trudności! — urządzić na terenie swego powiatu 9 wystaw i 16 pogadanek o książkach.

„Książki mają swe koleje losu” — mówi łacińskie przysłowie, ale o losach książki decyduje człowiek. To człowiek winien, że w Świdwinie w powiecie gryfickim w czasie deszczu woda cieknie po ścianach kilki, w której umieszczono bibliotekę gminną. A przecież i tam małżonkowie Nowakowie nie ustają w staraniach, by bibliotekę postawić na od-

powiednim poziomie, i prace ich dają rezultaty. Trzeba powiedzieć, że na odcinku bibliotek wiele win za brak odpowiednich pomieszczeń i sprzętu, za brak odpowiednich, idących ludzi na stanowiskach bibliotekarzy, wreszcie za odrywanie ich od zadań oświatowo-kulturalnych do innych prac w zarządach gminnych czy miejskich — spada na dawne Rady Narodowe. Nowe Rady Narodowe zapewne bardziej docenią mobilizujące i wychowawcze znaczenie książek i biblioteki publicznej.

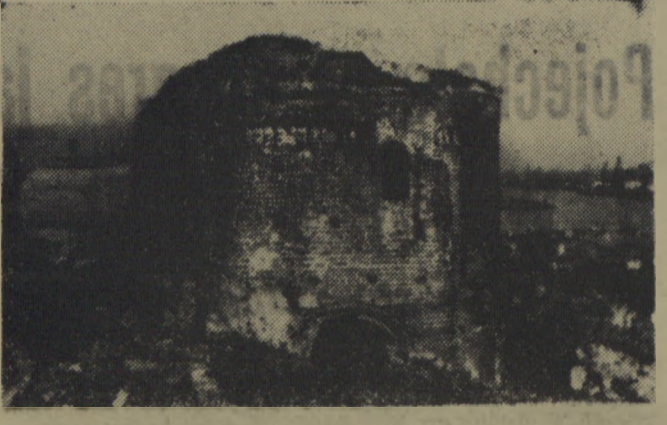
Nowi ludzie

Do bibliotekarstwa wchodzi nowi ludzie, ożywieni nowym duchem. Trzeba wiedzieć co robić i dlaczego, no — i trzeba chcieć. To człowiek, ludzie zdecydowali o tym, że w województwie szczecińskim ścieżki bibliotek powiatu łobeskiego w 100 proc. bierze udział w współzawodnictwie, a w województwie koszalińskim na pierwszym miejscu, z również 100

proc. udziałem, stoi powiat biłogardzki, który pierwszy rzucił wezwanie do współzawodnictwa.

Intensywnie szkoli się nowe kadry bibliotekarzy na międzynarodowych konferencjach, na kursach kilkanaście-dniowych i kilkutygodniowych, szkoli się o piekunów bibliotek szkolnych, bo w nich wyrasta narybek przyszłych czytelników. Dla tych nowych bibliotekarzy „drucecz biblioteczny” nie jest już alfa i omega pracy w bibliotece. Ożywia ich myśl dalsza i głębsza, marksistowska, ich celem — współdziałanie w wychowaniu socjalistycznego człowieka. Tacy jak Kazia Kafmierska, która w Brzozowej potrafiła zdobyć dla książki tyłu czytelników, choć się to przed nią innym nie udawało, tacy jak Frankowski w Kołobrzegu, jak Walek Eugeniusz z PGR Węgrownik, gdzie czyta 60 proc. załogi, jak Diakowicz z Kiszewo w powiecie koszalińskim, gdzie na 19 czytelników 14 to niedawni analfabeci — tacy i wielu im podobnych spełniają swe zadanie w Planie Sześcioletnim.

Walerian Lachnitt



„Bastion Panieński” — ostatni zabytek warownego Szczecina (fot. mgr Z. Krzymuska)

ZABYTKI warownego Szczecina

Brama Portowa w Szczecinie, stojąca u ważnego węzła tramwajowego po drodze z dworca głównego, jest pierwszym zabytkiem historycznym, na który pada oko osób przybywających do naszego miasta. Urządzony w niej przez PTK i Zarząd Miejski pawilon turystyczny, uczynił ją bramą wypadową, od jakiej turysta zaczyna „zdobywać” Szczecin. Poznał kształty miasta i jego okolicy na pięknej mapie plastycznej, ogląda na ścianach szkice artystyczne, wyobrażające charakterystyczne fragmenty Szczecina.

Mineły już czasy, kiedy do każdego grodu wkraczało się przez bramę obronną. Był i Szczecin niegdyś silną twierdzą, mocno obsadzoną murami, basztami wiekami, strażnicami. W miejscu, gdzie znajduje się dziś zamek książęcy, istniała silna warownia słowiańska, której szczątki,

odkryte przypadkowo w roku 1946 przy remoncie zamku, są obecnie przedmiotem ścisłych badań archeologów polskich.

Bywał Szczecin w ogniu silnych walk i w wiekach późniejszych. Czy posiadamy jakie zabytki z tych czasów? Ani zachowana tak dobrze w zniszczonym Szczecinie Brama Portowa, ani jej bliźniacza siostra, Brama Królewska, nigdy służyły wojennej nie spełniły. Zbudowano je z początkiem 18 w., gdy dawne fortyfikacje nie nadawały się już do ówczesnych sposobów wojowania.

Wygląd tych bram był tak daleki od wymogów warowności, że nie tylko nie mogły bronić miasta, ale same musiały być w razie niebezpieczeństwa chronione. W czasie ostatniej wojny Niemcy posiedzieli w nich rzeźby i ukryli przed nalotami w Łasku Arkońskim. Można je dziś tam jeszcze zobaczyć, stojące w trawie w śalonym stanie, podzielone na części, niszczone przez spacerowiczów. Zabezpieczenie tych cennych dzieł sztuki przedstawia spore trudności, gdyż przewóz i montaż ich wymaga znacznych kosztów.

Natomiast bardzo niewiele pozostało ze średniowiecznych obwarowań Szczecina, związanych z jego wiekiem rycerskim. Tu i ówdzie uchował się jeszcze jakiś okrawek murów, jak na ul. Podgórznej. Podczas zakładania parku dziecięcego przy ul. Obrońców Stalingradu (dawnej Ledóchowskiego) odkryto w roku ubiegłym w głębi ziemniakowej grzązki zarys muru. Były to szczątki owej gwiaździstej twierdzy, jaką stanowił Szczecin w czasie nowonawiania szwedzkiego. Daleko było jeszcze wtedy miastu do jego dzisiejszych rozmiarów. Mur, o którym mowa, znajdował się poza obrębem grodu; w r. 1877 padła z poza niego z pruskich dział, oblegających miasto, podkuli zapalające, które tyle szkody w nim wyrządziły, zwłaszcza w starych kościołach.

Ze średniowiecznych fortyfikacji zachowały się do naszych czasów tylko baszta zwana popolicie Bramą Kobieli, albo raczej Panieńską („Frauentor”). Nazwa jej pochodzi chyba od klasztoru „Jungfrauenkloster”, który znajdował się niedaleko. — Okrągła wieża ze szczyrniejszej cegły, dobrze dziś widoczna, na po usunięciu gruzu dookół — to jedyna pozostałość gotyckich zabudowań warownych Szczecina. Kiedy powstała Brama Panieńska, nie mamy ścisłych wiadomości, w każdym razie datuje się z wieków średnich. Jeszcze w 18 w. wyglądała okazale, jak widzimy na starych ilustracjach. Miała dwie amunicyjne, ostro zakończone baszty, złączone z sobą przejazdem.

Kiedy okoliczne domy runęły w gruzy, wylonił się kształt starej, czerwonej baszty, która została wpisana przez urząd konserwatorski w rejestr zabytków, jako najstarsza zapewne budowla świecka i o alona przed rozbiórka.

W Planie 6-letnim przewiduje się zagospodarowanie dzielnicy staromiejskiej i pałacówka średniowieczna znajduje w niej swoje odpowiednie miejsce w stylowo dostojnym otoczeniu.

Michalina Grękwion

Jan Papuga

Marynarze z „Lewantu”

Zamieszczamy w dzisiejszym numerze dokonanie reportażu „Lewantu”, statku, który uzyskał w I-ym etapie swojej służby w województwie zachodnim. Autor reportażu kołozę rozmowę z oficerami w masie oficerskiej. (Red.)

Ci ludzie umieją pracować, ale nie bardzo umieją o tym mówić. Kiedy snów wtraciam: — Jak się to stało, żeście zdobyli pierwsze miejsce? — spoglądają po sobie, w końcu II oficer, Piackus, mówi stłumionym od wzruszenia głosem:

— Był statek zapuszczony, wzięli się wszyscy i powiedzieli, że ten statek musimy odzyskać i każdy stuknął, puknął, malował. Widzisz, to wszystko jest czyste i połącznięte farbą jak na stoczni. Ile tu pracy. Ho... Kapitan starał się o krótkie postoje, szybki załadunek i wyładunek, dobra nawigacja. Wykorzystywał wszystkie prądy i wiatry według prognozy meteorologicznej.

Był przeciwny...

A kapitan Dionizy Szwałeb, bez którego nie można było sobie wyobrazić zdobycia przez „Lewant” propozycję, jak wielu „starych” był zrazu przeciwny wprowadzaniu współzawodnictwa. Obecnie zmienił zdanie. Uważa, że współzawodnictwo jest znakomitą środkem pełnej mobilizacji załogi, która dziś pracuje świadomie. Znikła przedwojenna przepaść między uprzywilejowanymi a „zgrana” marynarską. Inicjatywa w współzawodnictwa wyszła od dołu, marynarze sami opracowali regulamin — dopiero później Główny Komitet Współzawodnictwa Pracy opracował punkta dla floty. „Góry” uczyły się od „dołów”.

Dzisiaj nie ma już w polskiej flocie przeciwników współzawodnictwa. Spotykam marynarzy, którzy mówili o tym z największym uniesieniem. „To nie wysiłek sportowy — mówią — pragniemy, żeby nasze państwo rosło jak najwyżej”. Krta

nie chwycił im radosny spazm, a wyraz twarzy mówił więcej niż słowa. W pływaniu przed wojną nie spotkałem nigdy nic podobnego. Rozmawialiśmy wówczas o kancach, o szmuglu, śmiałyśmy się, że wszyscy kradną w tym porządku społecznym, więc dlaczego my kradnie mamy. Kleiliśmy swój beznadziejny los.



Widzisz, że wszystko czytają jak na stoczni.

Dzisiaj „Lewant”, zaczyn nowego, dobrze spełnia swoją misję: nawet w ustrojach wrogiach załoga zadziwiała swoją uczciwością.

— W Turcji i Izraelu — mówi Piackus — jak usłysza „Lewant” to nie robią rewizji. Obrabiamy cały Lewant, Aleksandrię, Durazzo, Burgas, Genue.

Wiem, że w czasie wojny Piackus był w Anglii, że topił się na „Kujawaku” i „Dragonie”, więc pytam: — A co skłoniło was do przyjazdu do Polski?

— Ty się pytasz — i groźnie zamierza się ręką — To ja tu w Gdyni znam każdy dom, jak się budował, każdy basen znam, każdy kamień. Nie ma takich frajerów, żeby pięć lat wojować i potem nie wracać.

— A dawno jesteście oficerem? — Zdałem przed wojną jako ekstern. W nocy wykradłem klucz od kabiny nawigacyjnej, brałem sekstans ukradkiem i uczyłem się, żeby nikt nie widział.

— Okrutny czas, w którym karano za naukę.

W kabinie u bosmana żona, synek. Kobiety w swoich kwiecistych sukienkach jak bukiety, zdobia statek, wnoszą miękkość i delikatność do tego szorstkiego świata.

Bosman pochodził z Kielc, już 2 lat jest marynarzem. W 39 roku był na „Toruniu”, dostali bomby, ale pływał jeszcze. Kiedy wchodzili Niemcy, podpalili i otworzyli kingston, pło nacy statek poszedł na dno. Kiedy bosman przebiega się w dół na jego nogach duże zagojone rany. Po razach z niewoli. Twardy chłop. Teraz za swoją pracę dostał dyplom uznania od Zw. Transportowców. Ma 12 nr książeczki żeglarskiej — przed wojną nr 90, stary wilk.

Wynurzenia przodownika w maszynę, motorzysty Jana Kałuży, są proste i szczerze:

— Interesuje mnie taka praca i dlatego pracuję. Ukończyłem Państwową Szkołę Morską w Gdyni. Teraz praktyka, to jest praca dla mnie bardzo ciekawa. Państwo na mnie było i teraz chce dług spłacić. Jestem z Zaolzia, ze środowiska górniczego. Wiem co bieda. Było tak, że na Boże Narodzenie nie tylko nie było można nic kupić, ale i nie było co jeść.

Kiedy pytam, czy lubi pracę, piwne oczy jaśnieją. Mówi:

— Cóż, będziesz kiedyś szefem mechaników!

Patrzy na mnie, jakbym źle o nim myślał:

— Chce tylko, żeby społeczeństwo było ze mnie zadowolone i robotnicy co tu wyjadają, oni za mnie placili, żeby mogli się uczyć.

Przodownikiem w hotelowej jest chłopak kuchenny Nowak Teodor, wysoki blondyn o bujących oczach, pedantycznie czysty. Jest z Zamościa. Ojciec je go lekarz, prowadził powiatowy Ośrodek Zdrowia, zabili go bandyci. Teodor był w „Jun-gach”, z setki chłopców zdał z trzynasta lokata, dlatego już pija 9 miesięcy, gdy część je-

go kolegów czeka jeszcze na statek. Chciałby się uczyć, zdać maturę.

— A do Szkoły Morskiej nie możesz iść?

— Tam potrzebna mała matura, nie wiem jeszcze jak to się ułoży. Czyny gest lekceważący, ale widać, jak bardzo przeżył swoją przyszłość. Nie ma rodziców.

Kolejdy jego wkrótce będą mieli statki. A statków jest dużo, że jest obawa, że zabraknie załogi. 750 000 ton statków w Planie 6-letnim to jest ładny zaczątek. Klatki buduje się stosunkowo szybko, ale marynarza wyucza się dopiero w trzech latach, a oficera jeszcze dłużej. Dlatego Ministerstwo Żegluzi intensywnie szkoli kadry.

Istnieją jeszcze we flocie tarcia między młodymi a starymi marynarzami. Młodzi nie zawsze pamiętają o słowach dyrektora PSM Babczyńskiego: „Sznujcie starych marynarzy, możecie się od nich dużo nauczyć”. Z drugiej strony niektórzy ze starych mają jeszcze pozostałości burżuazyjnych pyszno - wynostych nawyków.

Nasze statki handlowe powinny przodować w ugruntowaniu socjalizmu, tu krystalizuje się najszybciej nowy styl życia.

Awangarda rewolucji!

Te małe pływające wyspy jak komuny powinny świecić przykładem ludziom lądu. Tak było dotychczas, w walce o postęp marynarze zawsze byli awangarda rewolucji. W nich uosabiał się bunt, płynął w nich jak krew przeciw niewyównanej niesprawiedliwości społecznej, która do głębi i szeroko znała ze świata. Uzbroje ni w naukowy socjalizm wędrując po kapitalistycznych portach jakże dosadnie będą widzieć cały zagniatany proces gnijny tych społeczeństw, ogrom najdłuższych kontrastów w ginącym świecie. Przekonała się naocznie gdzie jest słusność ich tradycyjnego lojalności będzie ciągle podsycała.

Jan Papuga



Wypoczątkowa w Gdyni i Kołobrzegu w Świdwinie

Karol Capek

O lirycznym złodzieju

Dobrych kilka lat temu redagowałem nasz świetny regionalny tygodnik „Poseł”.

Wiadomo, regionalny redaktor musi uważać przede wszystkim na aktualności miejscowe. Pewnego razu zatrzymał mnie na ulicy tamtejszy komisarz po liści i mówi: — Dziś w nocy złodziej okradł kolonialny sklep pana Waszaty. Niech pan sobie wyobrazi, panie redaktorze, co za bezczelna bestia, napisał na miejscu wiersz i zostawił go na ladzie.

— Niech mi pan pokaże ten wiersz — powiedziałem skwapliwie — to będzie coś dla „Posła”. Zobaczy pan, że z pomocą prasy przyłapiemy tego opryszka. A poza tym taka sensacja będzie miała ogromne znaczenie dla naszego miasta i całej okolicy.

Jednym słowem po długich pertraktacjach zdobyłem ten wiersz i wydrukowałem w „Posle”. Powtórzę wam, o ile go pamiętam. Brzmiał on mniej więcej tak:

„Gdy człowiek w tych ciemnościach słucha słyzy, jak mu serce bucha, serce me jak sierota jak i ja, mama by nade mną płakała.

Mnie się na świecie nie jestem taki sam, tylko mysz, mwas i ja, złodzieje dwa.

itd.; bardzo długo, a na końcu było:

Mógłbym tak pisać bez końca, ale świeca gaśnie i niedaleko do słońca.

Wydrukowałem więc tę poezję z obszerną analizą duszy i stylu autora: podkreśliłem jej balladowy charakter i wymowną subtelność duszy przestępcy. Była to sensacja w swoim rodzaju. Prasa innych okolic i miast twierdziła, że to jest głupie nabieranie, inni przeciwnicy dowodzili, że jest to plagiat, nieudolny przekład z angielskiego i tym podobne. Ale kiedy w najlepsze polemizowałem w sprawie naszego złodzieja, przyszedł do mnie komisarz policji i powiedział: — Panie redaktorze, warto już zrobić koniec z tym pańskim przeklętym złodziejem. Niech pan sobie wyobrazi, że w tym tygodniu okradł znowu dwa mieszkania i jeden sklep i za każdym razem na miejscu przestępstwa zostawił długi wiersz.

— To świetnie! — zawołałem. — Wydrukujemy je!

— Jeszcze czego! — mruknął komisarz. — Przecież to jest najwyraźniejsze sprzyjanie

przestępczości. Ten drab teraz kradnie tylko dla swej rozbuźnionej ambicji literackiej. Najwyższy czas jakoś go przygasić. Wie pan, najlepiej by było, gdy by pan napisał, że te wiersze są diabła warte, że nie mają żadnej formy, nastroju, wreszcie — co pan chce. Mam wrażenie, że ten idiota przestałby potem kraść.

— Hm — mówię mu, — tego my nie możemy, kiedyśmy go już raz pochwalili. Ale wie pan co, po prostu przestaniemy mu te wiersze drukować.

Tak się też stało. W ciągu następnych dwóch tygodni, znowu było pięć kradzieży i każde z odpowiednio długim wierszem, ale „Poseł” milczał na ten temat jak zaklęty. Bałem się tylko jednego: żeby nasz złodziej urażony w swej ambicji autorskiej, nie przeniósł się w inne okolice i nie stał się materiałem dla tamtejszej prasy. Wyobrażam sobie, jakby ci idioci zadzierali nosa.

— Ale nasz złodziej był jak gdy by zmieszany naszym milczeniem. Przez jakieś trzy tygodnie był spokojny, a potem znowu się zaczęły kradzieże, z tą tylko różnicą, że odpowiednio wiersze przychodziły pocztą wprost do redakcji. Ale „Poseł” milczał jak grób.

Pewnej nocy wróciłem do domu z knajpy, gwizdać wołając, zapaliłem zapałkę, żeby zrobić światło. Wtem ktoś zza moich pleców dmuchnął i zgasił zapałkę.

— Nie zapalać — rozległ się ponury głos — to ja.

— Aha — odparłem — a co pan chce?

— Przyszedłem pana zapytać — ciągnął ponury głos — co jest z tymi wierszami.

— Mój panie — powiedziałem, ciągle jeszcze nie wiedząc o co chodzi — przecież to nie są urzędowe godziny, niech pan przyjdzie jutro o jedenaście do redakcji.

— Tak, a pan mnie każe zamknąć — odparł głos cierpko. — Nie ma głupich! Dlaczego już nie drukujecie moich wierszy?

— Teraz dopiero zrozumiałem, że to jest nasz złodziej.

— O, to długa historia, — rzekłem. — Niech pan śladzie, młodzieńcze. Jeżeli chce pan wiedzieć prawdę, to pana wiersze są nie nie warte.

— Myślałem — odezwał się głos boleśnie — że... że... nie są gorsze od tego pierwszego.

— Ten pierwszy był możliwy — odparłem surowo. — Było w nim szczerze uczucie, rozumie pan? Miał intuicyjną świeżość, bezpośredniość i siłę przeżywania. Ale te następne — to były do chrzanu.

— Ale, przecież — jęknął głos — pisałem je tak samo jak i ten pierwszy.

— A właśnie. — odparłem twardo. — Pan się w nich tylko powtarzał.

Głos chwile milczał.

— Panie redaktorze — prze mówił wreszcie — kiedy to jest ciągle jednakowe. Niech pan spróbuje kraść, sam się pan przekonasz, zawsze jest to samo. Co robić?

— Ano cóż — powiedziałem. — Niech pan spróbuje zabrać się do czego innego.

— Może by tak okraść kościół — zastanowił się głos — albo cmentarz?

Potrząsnąłem energicznie głową. — Tak pan do niczego nie dojdzie. W pańskich wierszach brak jakiegokolwiek konfliktu. Jest w nich stale tylko zewnętrzny głos kradzieży. Powinien pan wydobyc jakiś wewnętrzny motyw. Na przykład sumienia.

Głos chwile milczał. — Pan myśli — coś niby wyrzuty su mienia? Sądzi pan, że wiersze będą wtedy lepsze.

— Ma się rozumieć. — zauważyłem. — Mój drogi, to im dopiero da psychologiczną głębię i siłę przeżyć.

— Dobrze, spróbuję — powiedział głos w zamyśleniu.

— Nie wiem tylko, czy wtedy będę mógł kraść. Człowiek w takich warunkach traci pewność siebie, wie pan. A nie mając pewności, łatwiej da się przyłapać.

— A choćby nawet! — zawołałem. — Mój drogi, a co by to, szkodziło, gdyby pana złapali. Gdyby panu poka-

— Najkrótszą drogę ma pan tamtędy przez płot. Dobranoc! — i zgasłem lampę.

— Dobranoc — odparł w ciemności drżący głos — i ja tak spróbuję. Uprzejmie dziękuję.

I zniknął cicho jak nietoperz. Był to mimo wszystko, zrzeczny złodziej.

Po dwóch dniach złapali go w jakimś sklepie, do którego się włamał. Siedział przy ladzie nad kartką papieru i grył ołówek. Na papierze było napisane:

— Każdy kradnie jak potrafi... i nic więcej. Prawdopodobnie miała być wariacja na temat „Ballady z więzienia Reading”.

Dostał wtedy półtora roku za swoje sprawki. Po miesiącu mniej więcej doręczono mi od niego cały zeszyt wierszy. Były straszne: same wilgotne podziemne lochy, kaza maty, kraty, szcepek kajdan na nogach, stęchły chleb, droga na szubienicę itp. Przeraziłem się: czy to możliwe żeby w naszych więzieniach panowały aż takie straszne warunki? A że dziennikarz wszędzie wlezie, postarałem się, żeby mnie naczelny dyrektor więzienia zaprosił na obejrzenie jego zakładu. Wyobraźcie sobie, że był to całkiem przeciętny kryminal. Mego złodzieja zastałem nad niezgorszą młochą soczewicy.

— No i co? — pytam go — gdzie są te szcękające kajdany, o których pan pisał?

Nasz złodziej zaczerpnął się i spojrzął beznadziejnie na dyrektora.

— Zaraz, niech pan zaczeka — mówię mu — zaraz go znajdę. I wygrzebałem przekład Ballady Wilde'a z więzienia Reading. Wlecie, to było wtedy w modzie.

Jak żyję, nie deklamowałem z takim uczuciem, jak wtedy tę balladę, a szczerze mówiąc wiersz: „Tak każdy zabija, jak umie”...

Mój gość oczu ze mną nie spuszczał: a kiedy doszedłem do miejsca gdzie bohater ballady idzie na szubienicę, zakrył twarz rękami i zasłochał.

Gdy skończyłem, zaległa tu pełna cisza. Nie chciałem psuć pewnej doniosłości tej chwili. Otworzyłem okno i powiedziałem:

— Karol Capek



— Panie redaktorze — wyjąkał — przecież o tym, co tu jest, nie dało by się napisać ani jednego wiersza. To ciężka sprawa!

Od tej pory już go nie spotkałem. Ani w rubryce „Z sądów” ani w poezji.

RAZ NA TYDZIEŃ! Konkurs „KURIER”

Już starożytni Babilończycy zajmowali się — oczywiście w wolnych chwilach — astro nomią, a babilońscy turyści, gdy zaskoczyła ich noc, potra filii zorientować się w terenie przy pomocy gwiazd. Nie wie dzieli jednak jeszcze, że księżyc nie świeci własnym światłem, a tylko odbija światła słonecznego. Niestety również nie wszyscy uczestnicy naszego konkursu o tym wiedzą — i na ponad 200 odpowiedzi które otrzymaliśmy tylko 12 zawierało trafną odpowiedź: pomoć wycieczkowiczom w prze studiowaniu mapy w nocy mogło światło księżycowe, jako odbicie światła słonecznego.

COS DLA MIŁOŚNIKÓW TEATRU

W dzisiejszym konkursie na si Czytelnicy mają możliwość wykazać dobrą orientację w zakresie znajomości repertuaru i aktorów szlacheńskich teatrów. Na zdjęciu, które zamieszczamy widzimy dwoje aktorów. Jest to scena z jednej ze sztuk, granych w r. b. w teatrach szlacheńskich. W odpowiedzi należy podać:

1. Nazwiska aktorów.
 2. Tytuł sztuki i nazwisko jej autora.
 3. Nazwę teatru, w którym sztuka była wystawiona (Polski czy Współczesny).
- Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Kuriera”, najpóźniej do czwartku 21 bm.



Większość uczestników naszego konkursu szukała rzwiżania na niewłaściwej drodze, m. in. wyrażając przypuszczenie, że „mapa była fosforyzowana”. Pomijając fakt, że no szenie fosforyzowanej mapy byłoby dla wycieczkowiczów zbyt kopotliwe, rozwiązanie takie jest błędne, ponieważ światło to nie miaoby nic wspólnego ze światłem słonecznym, o czym była mowa w konkursie.

W astronomii więc, jak wynika z konkursu, Czytelnicy nasj nie są zbyt mocni. Mamy nadzieję, że w następnym konkursie wykażą większą znajomość tematu:

LISTA NAGRODZONYCH

- A oto lista uczestników konkursu, którzy droga losowa nia otrzymują nagrody książkowe: 1. Jadzia Smietańska, — 2. Barbara Surowicka, — 3. Stefan Boryszek, — 4. Leszek Kedzierski, — 5. Antoni Malinowski, — 6. Jan Jaszowski, — 7. Zbigniew Górski, — 8. Marian Czerwiński, — 9. Władysław Kordecki, — 10. Zygmunt Kortas.
- Nagrody wysyłamy pocztą.

Kronika filmowa



Umowa postanawia m.in., że „Film Polski” otrzymywać będzie miesięcznie od 300 — 400 metrów chińskiej kroniki filmowej, jak również Chiny otrzymają odpowiedniej ilości metraż kroniki polskiej.

Radziecki atlas filmowy. W ZSRR realizuje się obecnie wielkie dzieło kinematografii, mianowicie „Atlas filmowy”, który będzie geograficznym obrazem całego radzieckiego. Dotychczas wykonano już dla „Atlasu” 60 terenów krajoznawczych.

„Halinka w hucie szkła”. Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi ukończyła realizację przeznaczoną dla młodzieży filmu pt. „Halinka w hucie szkła”.

Stendhal znów na ekranie. Po wątpliwym zresztą sukcesie „Pustelni Parmeńskiej” druga wielka powieść Stendhala „Czerwone i czarne” jest tematem filmu, zrealizowanego ostatnio wspólnie przez filmowców francuskich i włoskich. Kobięcą rolę w tym filmie gra Valentya Cortése. (na zdjęciu powyżej).

Ditto znaczy „jak wyżej”

Był Benito, Hirohito, Jest... Tito.

Pierwszego ubito, Drugiego pobito, Tito czeka na ditto.

PEN.

Rodoć (Mikołaj Biernacki)

Satyry i fraszki z przed 75 lat

Kolega z niego był jedyny...

Kolega z niego był jedyny,

Kochanym był Józefem;

Dziś robi gęsto ciężkie miny,

Albowiem został szefem.

TAK, SUNĄC W GÓRĘ JAK PO MYDLE,

CZŁOWIEK SIĘ CZĘSTO ZMIENIA W BYDŁĘ.

Kto uczy rozumu?

W piełuchach uczą nas muzyki,

Szkola nas uczy — Cyclerona,

Świat uczy różnej — gymnastyki,

ALE ROZUMU UCZY — ZONA.

Pod strumą górę

Pod strumą górę pędzi nas życie,

Wspina się na nią talent i enota,

Podnosi oczy — oho! na szczycie

Siedzi już dawno — ZREZCZNA MIERNOTA.



— Onj się kłóca o to, którzy kraj ma teraz na nas napaść.

Fraszka polityczna

DOBRYNY TERCEK

Jak donosi prasa, Istnieje projekt ujednoczenia audycji „Głosu Ameryki”, BBC i radia paryskiego.

New York, Londyn i piękny nad Sekwaną gród.

Harmonijne trzy głosy.

he kłania jak z aut.

Sałę posiedzeń M. R. N. w Słupsku sroczą porwane obicia krzesel

Miejski Rada Narodowa w Słupsku dysponuje pięknym budynkiem. Ratusz słupski jest może jednym z piękniejszych budynków na Pomorzu Zachodnim, nie też dziwnego, że wśród licznych wycieczek z terenu Centralnej Polski wzbudza zawsze zachwyt. Największe jednak zainteresowanie wzbudza na prawdę piękna sala posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej, ze swoimi pięknymi witrażami oraz artystycznie wykonanymi malowidłami ściennymi.

Od pewnego jednak czasu tę piękną salę sroczą krzesła, przeznaczone dla radnych, które są poobrywane z obić i z których wylazły pakuły oraz trawa morska.

Przypuszczamy, że krzesła te w najbliższym czasie otrzymają nowe obicia i nie będą szpecić swoim wyglądem tej pięknej sali. (ski)

Brak opieki nad Kuchnią Ludową

Swego czasu Zarząd Miejski w Koszalinie na skutek naszej interwencji odnowił częściowo i niezupełnie, pomieszczenie Kuchni Ludowej. Następnie zobowiązał się przeprowadzić kapitalny remont werandy, przeznaczonej na obieralnie kartofli i warzyw. Niestety postanowienie nie zostało wykonane. Tymczasem zima się zbliża, a jak nam z rozpaczą donosi kierownik tej kuchni ob. Wilde, warunki nie są zbyt dobre. Ponadto plwice potrzebują zamków i drzwi z okuciami, ponieważ w takim stanie jak są obecnie nie dają gwarancji przed kradzieżą. Niedatność ich uniemożliwia robienie zapasów na zimę, które przecież nie zmagazynuje się w kotle, czy nawet kuchni.

Jesteśmy przekonani, że Miejska Rada Narodowa przed tym problemem ten uważać za sprawę dalszą i jednak wykaże się skuteczną inicjatywą. Pozostaje czekać nam wraz ze wszystkimi korzystającymi z Kuchni Ludowej, na przeprowadzenie remontu kompletnego zarówno lokalu jak i plwicy dla tak poważnej placówki. (Lek)

Pociągi świąteczne na dwóch liniach odułowane!

W związku ze znikomą frekwencją podróźnych, DOKP Szczecin odwołuje z dniem 17 września br. kursowanie pociągów świątecznych nr. 84827/84828 relacji Szczecin Główny — Trzebież Szczeciński — Szczecin Główny.

Szczecin Główny odjazd 9,05
Trzebież Szczeciński przyjazd 10,25 i z powrotem
Trzebież Szczeciński odjazd 20,20.

Szczecin Główny przyjazd 21,41 oraz pociąg nr 83332/83333 i 83334/83335 relacji Szczecin Główny — Odra — Szczecin Główny.

Szczecin Główny odjazd 6,38
Odra przyjazd 9,14
i z powrotem
Odra odjazd 20,05
Szczecin Gł. przyjazd 23,00

150 tysięcy km. bez napraw przejadą słupscy maszyniści

Jak sobie Czytelnicy przypominają podawaliśmy już na łamach naszego pisma o przedsięwzięciu maszynistów słupskich, którzy zobowiązali się przejechać 120 tysięcy kilometrów bez większych napraw i plukania kotła, realizując tym samym długofalowe współzawodnictwo.

Obecnie, jak wynika z przeprowadzonej rozmowy z maszynistami, dwie drużyny parowozowe, prowadzone przez ob. ob. Ptajka, Szupika, Korczyńskiego i Muszale przeje-

Czy POM w Dygowie zapomniał o spółdzielni produkcyjnej w Tymieniu?

Tadeusz Spisak, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Tymieniu w niedzielę popołudnie sam remontuje prasę do stomy i przygotowuje do dalszej młóckarnie. Mimo święta na dziedzińcu spółdzielni panuje ożywiony ruch. Nie ruszają się tylko przeznaczone do orki trzy traktory z dygowskiego POM-u, stojące beczynnie na dziedzińcu tymleńskiej spółdzielni produkcyjnej, właśnie w czasie najintensywniejszych przygotowań do jesiennych siewów.

Zaciekawieni tą oryginalną „drzemką” zapytujemy, czy traktory zaorwały już przeznaczoną pod siewy powierzchnię.

— Gdzie tam! mówi wiceprzewodniczący spółdzielni Grzywaczewski. — Właśnie dopiero kończymy podorywkę, a czeka nas jeszcze orka głębocka i siew. Czasu pozostało mało a pogoda niepewna. I tym właśnie jesteśmy najbardziej zainteresowani. Czekamy z dnia na dzień — informuje nas Grzywaczewski, że wszystkie plugi będą gotowe do orki i traktory ruszą w pole, ale jak do dnia to sami widzicie — powiedział wskazując ręką na traktory i plugi — jak traktor w porządku to plugi zepsuły, a jak wszystko w porządku to nie ma dobrego traktorzysty.

— W tym bieda — mówi Torcz, że „nawalają” nam plugi a zamiennych części POM nie dostarcza od razu, przez co naraża się spółdzielnia na stratę czasu.

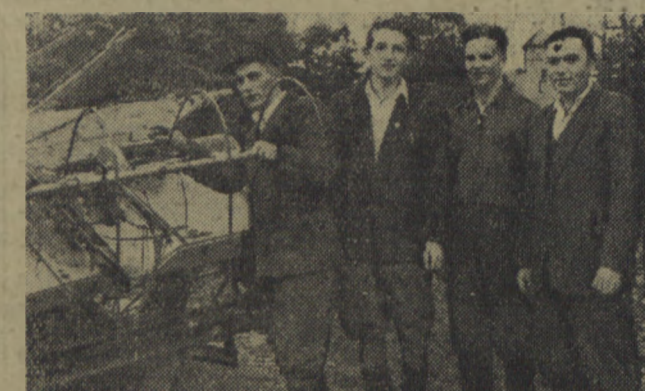
— Chcemy, by orka i siewy jesiennie przebiegły tak sprawnie jak prace wiosenne w naszej spółdzielni — dodaje Jakubowski — hłubiśmy wtedy spokojnie o plony.

Zapytujemy obecnego na miejscu mechanika warsztatowego POM z Dygowo Falkowskiego jaki jest powód aż tak poważnych niedociągnięć Falkowski zalety przy remontowaniu plugów przyznaje, że POM nie zabezpieczył spółdzielni w Tymieniu na czas w maszynach, części zamiennych i wykwalifikowanych traktorzystów. Nie wyluzował nam jednak dlatego traktorów odroczywał a plugi remontuje się w czasie, gdy orka jesienna winna być na ukończeniu. Falkowski porusza sprawę braku na miejscu stółki dla traktorzystów i personelu technicznego. Zgadza się, że to też ważne, ale najważniejsza sprawa w tej chwili jest wykonanie planu.

Dochodzimy do wniosku, że kierownictwo dygowskiego POM-u nienależyście zaplanowało pracę i nie kontroluje ani swego personelu ani przydatności sprzętu do akcji.

W spółdzielni produkcyjnej w Tymieniu — tak powiedział jeden z jej członków — nie ma wyróżniających się w pracy — bo wszyscy pracują dobrze, po bolszewicku, tak jak ludzie których poznał i od któ-

rych się uczył będąc na wycieczce w ZSRR przewodniczący spółdzielni Spisak.



Członkowie Spółdzielni Produkcyjnej w Tymieniu przy swej żniwiarce „puplice”, od prawej: wiceprzewodn. Grzywaczewski, Torcz, przewodn. kółka ZMP oraz Jakubowski. Foto (Gor)

Ekipy dezynfekcyjne nie wytepiły wołka zbożowego w pow. człuchowskim

Magazyny Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska w pow. człuchowskim zostały na ogół dobrze przygotowane do przyjęcia dużych ilości skupuwanego zboża. Najlepiej przygotowane magazyny w Debrzynie, Człuchowie i Przechlewie. Za małe pomieszczenie posiada Biskupnica.

W Rzeczyca magazyn położony jest 15 km. od stacji kolejowej, co stwarza duże trudności w dostawie. Na terenie tej samej gminy znajduje się dogodniejszy magazyn w Olszanie wie. oddalony zaledwie 3 km. od stacji kolejowej, ale ref. osiedleńczy z niezrozumiałych względów przydzielił i nadał go osadnikowi Pułkownikowi. Starania Gminnej Spółdzielni o przydział obiektu są bezskuteczne.

Jesteśmy w Przechlewie, w punkcie skupu zboża GS, magazyn nr. 85. Uderza czystość. Ziarniste ziarno pszenicy leży po jednej stronie, żyto po drugiej.

— Chłopi są dobrze nastawieni do skupu — informuje magazynier Mieczysław Chmielewski — to co zadeklarowali, odstawiają. Tylko z omlotami jest kłopot, bo nie przygotowano wystarczającej ilości maszyn. Dlatego odstawa idzie mo-że zbyt powoli.

W Przechlewie znajduje się jeszcze jeden, rezerwowo ma-

gazyń, o 3 kondygnacjach. Chłopi jednak niechętnie do niego odstawiają zboże, ponieważ nie posiada windy i trzeba zboże nosić na plecach na piętra. Za rząd Gminnej Spółdzielni winien jak najszybciej pomyśleć o zainstalowaniu windy.

Do największych i najlepiej urządzonych należy magazyn w Sapolnie. Posiada 5 kondygnacji i może pomieścić około 500 ton zboża. Budowany był z przeznaczeniem na elewator. Jest jednak nieczynny. Właścicielem osadnik Bronisław Dorozynski z Sapolnia odstawia swoje zboże w ilości 1150 kg do położonego obok małego magazynu podręcznego. Jest on jeszcze w

naprawie. Wykonuje się częściowo posadzkę betonową.

— Taki piękny magazyn — żali się magazynier Stanisław Zbieranowski — a stoi nieczynny. Pełno w nim bowiem wołka zbożowego. Działaj zebrałem chyba ze 2.000 sztuk i posiałem w butelce do Człuchowa razem z protokołem. Przed 3 tygodniami była tu ekipa dezynfekcyjna ze Szczecina i dokonała dezynfekcji azotem. Na podstawie protokołów inspekcyjnych wiedziałam, że w magazynie jest wołek III stopnia, ja sam o tym mówiłem — a mimo to nie chciała przeprowadzić gasowania. A magazyn przygotowałem już poprzednio do gasowania, które mogło być wołką zupełnie nieszkodliwym. O, widzi pan, okna jeszcze teraz są silnie uszczelnione. W rezultacie takiej roboty wołka jest więcej niż jak było.

Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Uście

W niedzielę Ustka kładzie kamień węgielny pod Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej, którego odsłonięcie nastąpi w dniu 7 listopada br. Położenie kamienia węgielnego odbędzie się w Uście nadzwyczaj uroczystie. (C)

Kronika Szczecinka

Na polecenie Kuratorium Szkolnego Szczecińskiego Biblioteka Miejska i Wydział Oświaty przy Prezydium Pow. Rady Narodowej w Szczecinku zorganizowały kurs bibliotekarski II stopnia. Nauka zostanie zakończona 23 września. Na kurs przybyło 18 osób z terenu województwa szczecińskiego. Wykłady odbywają się w gmachu Zamku w Szczecinku, który stał się od lipca br. stałą siedzibą najrozmaitszych kursów: zeglarskich, kelnerskich i innych. (Pn)

Uchwałę Prezydium Pow. Rady Narodowej w Szczecinku na stanowisku Powiatowego Komisarza Spisowego został powołany ob. Bindas Józef, członek Prezydium PRN. Biuro Komisarza Spisowego mieści się w Zamku. Złożono już telefon (numer 240), a nawet zorganizowano w tym biurze i wydano gazetkę ścisłą. Jest to chyba najmłodsza gazetka ścienna w najmłodszej, bo zaledwie 7 dni liczącej instytucji, liczącej 4 osoby personelu. (Pn)

Ostatnio rozpoczęto w Szczecinku zapisy na kursy korespondencyjne z ośrodkami dydaktycznymi w Szczecinku i Koszalinie. Program obejmuje zakres liceów ogólnokształcących, zaś ukończenie kursu daje uprawnienia równoznaczne z ukończeniem zwykłych liceów. Program przewiduje również konsultacje w czasie trwania kursu. Kurs będzie trwał od października do czerwca. Zapisy, opłaty za pociąg i podręczniki przyjmuje Dyrekcja w Szczecinku przy ul. 1-go maja, która udziela również szczegółowych informacji. (fo)

Premiera „Falszywego wstydu” w Szczecinku

Zespół teatralny Powiatowego Domu Kultury w Szczecinku wystawił sztukę ob. B. Pomysłowskiego (mieszkańca Szczecinka) p. t. „Falszywy wstyd”. Autor poruszył aktu-

alny temat walki z analfabetyzmem i w szeregu dowcipnie ujętych sytuacji, przedstawił publiczności trudności życiowe robotnika kolejowego, który jest racjonalizatorem, odznaczonym dyplomami uznania i wysokimi nagrodami pieniężnymi, który jednak mimo niewątpliwych zdolności, nie może oddać na usługi Państwa Ludowego wszystkich swych możliwości, bo jest — z winy ustroju kapitalistycznego, w jakim się uprzednio wychowywał — analfabeta.

Gra zespołu, pod kierownictwem autora, zastępuje na pochwale. Dotychczas odbyły się dwa przedstawienia. Na pierwszym obecni byli bezpłatnie przodownicy pracy, zaś całkowicie dochód, uzyskany z drugiego przedstawienia, przekazany został na odbudowę Warszawy.

Powiatowy Dom Kultury w Szczecinku i autor sztuki dobrze spełnili swoje zadanie. (Pn)

IV sesja robocza Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie

Powiatowa Rada Narodowa w Bytowie odbyła IV sesję roboczą, na której obecnym był Przewodniczący Prezydium WRN w Koszalinie Kołodziejczyk.

Odczytane przez przewodniczącego Prezydium PRN H. Bednarskiego sprawozdanie dało zebrany obraz dotychczasowej pracy i osiągnięć PRN. PRN poświęciło dużo uwagi kapitalnym remontom budynków mieszkalnych w Bytowie, szkoleniu Prezydium terenowych Rad Narodowych, akcji żniwno-omłotowej, akcji siewnej, wykopkowej, planowemu skupowi zboża oraz organizowaniu nowych spółdzielni produkcyjnych.

Komisja PRN działała na posiedzeniach plenarnych i wyjeżdżała w teren jako 3-4 osobowe zespoły. Najaktywniejszą jest komisja Rolnictwa i Leśnictwa, dzięki której zostały oddane do użytku i wyremontowane maszyny SOM w Bytowie oraz usunięte braki i niedociągnięcia w warsztatach zespołowych PGR w Bytowie.

Sprawozdania podsumował przewodniczący Prezydium WRN Kołodziejczyk, który stwierdził, iż pomimo niewątpliwie pozytywnych wyników w pracy i wkroczeniu na właściwą drogę socjalistycznego stosunku do pracy — Prezydium popełniło szereg błędów. Przede wszystkim za mało interesowało się pracą poszczególnych, podległych sobie Prezydium terenowych Rad Narodowych. Obecnie wszystkie Prezydium Rad Narodowych pow. bytowskiego z uwagi na rolniczy charakter terenu winny zwrócić szczególną uwagę na przygotowania do jesiennego siewu i wykopkowej. Kończąc swoje uwagi ob. Kołodziejczyk zwrócił się z apelem o lepszą i wydajniejszą pracę Prezydium Rad Narodowych dla dobra mas pracujących — dla Polskiej Ludowej. (tw)

O należytej komunikacji Bytowa z Koszalinem

Przegrupowania administracyjne województwa Szczecińskiego na dwa województwa, nie przewidziały powązania powiatu Bytów dogodną siecią komunikacyjną z Koszalinem a więc miastem W.R.N.

Apelujemy do Dyrekcji P.K.P. w Szczecinie i Gdańsku o możliwe połączenie naszego powiatu z Koszalinem. Pracownik, który udaje się z Bytowa w sprawach służbowych do Koszalina wyjeżdżając o godz. 8-mej, zajeżdża na miejsce do piero o 14-tej, a więc tuż przed zakończeniem godzin służbowych. To samo dzieje się w drodze powrotnej.

Dobrze było by dodatkowo rozwinąć problem połączeń komunikacyjnych między Bytowem a Koszalinem przez P.K.S. w Słupsku. (tw)

24 września wyścigi na hulajnogach

Jak już zapowiadaliśmy, Dyrekcja Miejskiego Handlu Detalicznego oraz Oddział Redakcji „Kurier Kozaliński” w Słupsku organizują wielką imprezę sportową dla naszych miłośników.

Będzie to wyścigi na hulajnogach, rowerach trzykołowych oraz na małych rowerkach na 2 kółkach.

Uczestniczyć w wyścigach mogą „zawodnicy” w wieku do lat 10.

Dolna granica wieku nie jest zastrzeżona, grunt, aby zawodnik umiał utrzymać się na hulajnodze bez pomocy mamusi.

Termin wyścigów wyznaczono na niedzielę, dnia 24 września br., o godz. 12-ej. Miejscem wyścigu będzie Plac Zwycięstwa.

Zapisy, na podstawie kuponów, które zamieszczają bę-

dzimy już od poniedziałku, przyjmować będzie Oddział naszej Redakcji przy ul. Wojska Polskiego 44.

Wystarczy wyciąć kupon, który po wypełnieniu można wrzucić w kopercie do skrzynki, która znajduje się na drzwiach redakcyjnych.

Przypominamy, że w hulajnogach można zaopatrywać się w sklepie zabawek Miejskiego Handlu Detalicznego, przy ul. Wojska Polskiego. Cena hulajnogów jest bardzo przystępna.

A więc ci wszyscy, którzy jeszcze hulajnog nie posiadają, winni zaopatrzyć się w sklepie zabawek MHD.

Zaznaczamy, że tak Dyrekcja MHD jak i Redakcja „Kuriera Kozalińskiego” pragną czyli szereg cennych nagród dla najmłodszych zawodników. (sk)

Zwracamy uwagę!

Ponownie uruchomić

W lipcu bieżącego roku spółdzielnia Gminna w Sianowie przyjęła na rzecz swego Ośrodka Maszynowego prywatną kuznię. Nie było by w tym nic dziwnego gdyby nie fakt, że warsztat dotąd jest nieczynny a całe przejęcie ograniczyło się do zabrania elektrycznego aparatu do spawania i zamknięcia na kłódki kuzni. Przekonani jesteśmy, że Gmina Spółdzielnia Sianów zainteresuje się nią i otworzy tak potrzebną placówkę, która przed tym oddawała swoje usługi mieszkańcom okolic. (Lek)

Łańcuch prasowy na odbudowę Warszawy

Ogłaszamy dalszą listę łańcucha prasowego na odbudowę Warszawy. Sekretarz Powiatowego Komitetu Odbudowy Warszawy ob. Ekielak wpłacił 2.000 zł i wywaza do uczestnictwa w łańcuchu Powiatowego Komendanta MO ob. Kerbowkiego pracownika PPB ob. Wajsa i kierownika referatu Społeczno-Administracyjnego ob. Kollataja. Przewodniczący ZNP mgr. Karol Młynik wpłacił 500 zł i wywaza kierownika Wydziału Oświaty przy PRN ob. Schultza, podinspektora Stefana Demkowskiego, Stefańczyka i Roeni oraz dyr. Szkoły Ogólnokształcącej TPD ob. Pikutowskiego, kierownika szkoły podstawowej nr 1 Czeskowska kierownika nr 2 Wasiliewską kierownika szkoły nr 4 ob. Macha.

Naczelnik Wydziału Zdrowia Prezydium WRN ob. Jan Kryśka wpłacił 500 zł i wywaza dyr. Szpitala Powiatowego ob. dr. Szantyla, dyr. Sanatorium Przewodniczącego ob. dr. Pawłowicza, dr. Boksańskiego i dr. ob. Korzeniewskiego. Red. ob. Lesiak z „Głosu Koszalińskiego” wpłacił 1.000 zł i wywaza zastępcę kierownika Wydziału Propagandy i Wych. Gosp. Admini. str. KW PZPB w Koszalinie tow. Trzeciakowskiego i Kawałca kierownika Wydziału Kwaterunkowego Prezydium MRN ob. Prusa oraz zarządcę Rozmarni Lnu w Koszalinie.

Będzie prawdziwy stadion

Pierwsze prace nowopowstałego Okręgowego Zarządu piłki nożnej najprawdopodobniej skoncentrują się nad uporządkowaniem stadionu sportowego, który w tym stanie w jakim się znajduje, uraga wszelkim wymogom sportu i nie licuje z godnością stadionu miasta wojewódzkiego.

W pierwszym rzędzie trzeba tu uporządkować odpływ wody aby uniknąć kałuży i błota. W drugiej serii prac podstawowych powinna powstać szatnia, oraz znajdujące się w stanie nieużywalności umywalnie i ustępy. Przed OZPN stanęło poważne zadanie naprawy tego, co Zarząd Miejski nie mógł czy nie chciał naprawić przez pięć lat i pół roku. Wierzymy, że OZPN z zadań tych wywiąże się celująco. (K. S.)

W Komunalnym Przedsiębiorstwie Budowlanym w Koszalinie majster bije robotników

Normy produkcyjne mogłyby być podwyższone gdyby nie... śmieci

Wśród szkieletów starych budynków, na wąskich uliczkach Koszalina, rozlegają się uderzenia siekier i młotków. Ekipy robotnicze Komunalnego Przedsiębiorstwa Budowlanego pracują gorączkowo nad remontami zniszczonych budynków doprowadzając je do stanu używalności. Tempo pracy dyktuje tu sam czas i potrzeba. Tysiące ludzi czeka na nowe mieszkania. Robotnicy przedsiębiorstwa rozumieją to doskonale i robią wszystko, aby na czas, aby dobrze. Nikogo nie dziwi tu fakt wykonywania normy w 120 do 200 procentach, ponieważ wszyscy wysoko ją przekraczają.

Bywa jednak czasem tak, że ci przodownicy nie tylko nie wykonują normy, ale wręcz skazani są na postoje. Aby zrozić przyczynę tego, trzeba wejść do hal produkcyjnych Komunalnego Przedsiębiorstwa Budowlanego, przy ul. Lechickiej 9, gdzie produkuje się urządzenia wnętrza. Pierwsza wrażeń, jakie uderzy człowieka, to wielki rozgardiasz i nieład. Przy pilach mechanicznych wala się tysiące obrzynków, blokując dosłownie magazyny. Pracujący przy niej akordowo stolarz, nie ma czasu na usuwanie śmieci, pracuje więc stojąc na górach obrzynków.

To są zewnętrzne objawy, które może dostrzec każdy, nawet najmniej kompetentny obserwator. Nie jest to jednak jedyną bolączką robotników Wadliwa organizacja, a dobitniej, niechlujna i zła gospodarka, powoduje cały szereg innych niedociągnięć. Tak więc, o ile robotnik potrzebuje naty, okazuje się, że jej nie ma w magazynie. Jeżeli gotowe drzwi czekają na malowanie, to okazuje się, że magazynier nie przewidział tego, a referat zapatrzeniowy za późno się zorientował i farb nie ma na składzie. Robotnicy stoją i czekają, czekają również ekipy remontowe w mieście. Robotnicy Komunalnego Przedsiębiorstwa Budowlanego, pytani o produkcję, machają ręką i twierdzą, że normy akordowe, jakie wyznaczono im, są dostosowane właśnie do takiej

go stylu pracy. Przy lepszej zaś organizacji i jakim takim porządku, produkcja mogłaby wzrosnąć o 50 procent. Trudno przecież — mówi młody stolarz — zwiększyć produkcję, jeżeli stoi się na kupie śmieci i trzeba uważać, aby nie złać nogi. Najboleśniejszą jednak sprawą zakładu, to wybrki, jakie od czasu do czasu mają tutaj miejsce ze strony pewnych majstrów. Niedawno np. wydarzył się wypadek, że majster i przewodniczący rady zakładowej w

jednej osobie, ob. Józef Przybyłski, uderzył kilkakrotnie w twarz starego robotnika Szymaniaka za to, że ten źle zważył mu cynę. Fakty takie nie są odosobnione i pan majster — przewodniczący — często wraca swymi metodami do okresu sanacyjnego, bijąc i znieważając podwładnych. O wypadkach tych doskonale wie kierownictwo zakładu i mimo to, nie stara się zapobiec. Wierzymy jednak, że wypadki znieważania robotnika i „panmajstrowski”, chamkami

metodami zwracania uwagi robotnikom, zainteresują się odpowiednio czynnikami.

Stosunki, panujące w tym przedsiębiorstwie, najlepiej jednak odzwierciedliło zebranie produkcyjne, które miało miejsce w dniu 9 bm.

Osią zagadnień, poruszanych na tym zebraniu, była sprzecznka, jaka wywiązała się między szoferem a magazynierem o jakiś drobniaczek. Bojowi dyskutanci nie dopuścili przez cały czas nikogo do głosu i tym samym ważne problemy produkcyjne, które kilku robotników starało się poruszyć, nie mogły być omówione. Kilku z zebranych przybyło na naradę w stanie zupełnego zamroczenia alkoholem.

Dziwne te stosunki, w tak poważnym przedsiębiorstwie, wymagają natychmiastowego uzdrowienia. Przedsiębiorstwo to, „ostatni mohikanin” starych tradycji, musi wejść na nowe drogi, drogi socjalistycznej pracy, i tym samym podążyć za całym przemysłem polskim. (p)

Ile jeszcze razy...

Od dłuższego już czasu piszemy o brudach i śmieciach, które zdołają ulice Koszalina. Wszystkie te notatki nie tylko, że nie przyniosły najmniejszego oddźwięku, ale również nie przyczyniły się do poprawy. A tymczasem sprawa przedstawa się coraz tragiczniej. O zamiataniu takich ulic, jak:

ZMP.- dla Warszawy

Jak już podawaliśmy na łamach naszego pisma na terenie miasta Słupska chodzą trójki ZMP-owskie, które zbierają dobrowolne datki na pomoc dla cywilnej ludności Korei.

Do chwili obecnej zebrano ponad 100 tys. zł. Akcja ta trwać będzie przypuszczalnie do końca bieżącego miesiąca. (Law)

Drzymały, Gomulki, Bieruta, Spółdzielczej, Grunwaldzkiej, Piastowskiej, Młyńskiej czy Szpitalnej ZOM nie myśli, a przecież najwyższy już czas zetrwać ze starą tradycją miasta prowincjonalnego i wziąć się do zamiatania nie tylko rynku i jednej głównej ulicy, ale również wszystkich pozostałych. Zasilanie się brakiem kredytów nie usprawiedliwia ZOM w oczach mieszkańców.

Zbliża się zima i w Koszalinie dla oświetlenia miasta wojewódzkiego trzeba coś zrobić, bo prócz ul. Zwycięstwa i częściowo Armii Czerwonej, żadna z ulic nie jest oświetlona. Dobrze by było, aby Prezydium MRN pomyślało również o oczyszczeniu strumyka, przepływającego przez park miejski i znajdującego się tam stawu. Tak strumyk, jak i staw, przez zarośnięcie, przestały być ozdobą parku i mogą służyć tylko jako wylegarnia much i komarów. (ks)

Chłopi na Warszawę

W powiecie koszalińskim od bywała się gminne zebrania, na których chłopi manifestacyjnie uchwalają cegielki na Fundusz Odbudowy Warszawy. M. in. członkowie gminy Śmiechów zobowiązali opodatkować się na rzecz Stolicy po 100 zł. od jednego hektara, oraz przepracować 280 roboczodniówek przy zwózce drzewa.

Mieszkańcy drugiej gminy, Bobolice, podobnie uchwalili przepracowanie 278 dniówek. Uzyte z tego pieniądze przeznaczone zostały na budowę nowej, pięknej Warszawy. Są to zaledwie pierwsze meldunki. Wkrótce podamy dalsze, bowiem społeczeństwo wiejskie nie szczędzi datków na stolicę. (Lek)

Wzorowe Przedszkole nr 4

Jednym z najlepiej zorganizowanych przedszkoli publicznych w Koszalinie jest przedszkole nr 4.

Jeszcze przed rokiem miesiąc temu ono przy ul. Armii Czerwonej 37. Budynek był wilgotny

oraz znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie stacji benzynowej, co dla dzieci, nie zawsze stroszonych na ulicy, groziło wypadkiem. Zarząd Miejski zdecydował więc wiosną ub. roku przenieść przedszkole na ul. Wojska Polskiego 3. Jest to obszerny dom, z ogrodem, gdzie oprócz 50 dzieci z przeniesionego przedszkola, może pomieścić się jeszcze drugie tyle. W tym jednak gmachu przedszkole nie było długo, gdyż pomieszczenie zostało wytypowane na Żłobek Miejski; otrzymało ono wille przy ul. Wypiańskiego nr 4 o 6-ciu obszernych, słonecznych pokojach z ogródkiem. Do chwili obecnej wpłynęło już 60 zgłoszeń. Przedszkole jest 3-oddziałowe; personel składa się z trzech wychowawczyń, z których jedna pełni funkcję kierowniczką. Wiemy, że na nowym miejscu przedszkole nr 4 będzie nadal jednym z przodujących i wzorowych przedszkoli. (Las)

Mieszkańcy Koszalina! nie szczędźcie datków na odbudowę swojej Stolicy!

Co, gdzie, kiedy?

KOSZALIN
Kino „POLONIA”: Bogata narzeczona” prod. radz. Pocz. seans. 18 i 20.

Nr telefonów: Straż Pożarna 333, Miłłca 537, Pogotowie POK 500, Kurier Koszaliński 230

SŁUPSK

Kino „POLONIA”: „Miłczenie jest złotem” prod. franc. Dorw. od lat 12. Pocz. seans. 16, 18, 20. Dużuruje apteka Śródmiejska — Rynek nr 9. Telefony: Pocz. — 13-33, Miłłca — 42-22 12-12, Pogotowie OS — 22-11, Pogotowie POK 33-11, taksołki — 31-98 „Kurier Koszaliński” — 33-72.

BIAŁOGARD

Kino „BALTYK” — „Aleksander Newski” prod. radz. i „Mearet” prod. fińskiej. Telefony: Pocz. — 33, Miłłca — 321, Pogotowie POK — 423.

SZCZECINEK

Kino „WOLNOSC”: „Legitymacja partyjna” prod. radzieckiej. Dorw. od lat 18. Poczatek seansow 18 i 20, w niedziele i święta 16. Telefony: Pocz. — 308, Miłłca — 284, Pogotowie ratunkowe — 223.

Reflektorem po KOSZALINIE

Hej siup! Hej siup!... up!... Tty... ggo... Aanttek r... rrozumiemz w... ww te sastroon cie... ctaqgnij — pchajac eo sil w re kach slup przystankowy MKSu tlumaczyl swemu pijanemu kolledze jakis niemniej zawiany jegomok. Aa terraz ww tee sastroone... w ttantte... P...chaj... pchaj! Coo sill nie marz?

Rzecz się dzieje na jednym przystanku, na Jana z Kolna jakiś stary pan czyta z przejeżdżając gazetę. Oczywiście stojąc

niecierpliwie wierci nogami i na dodatek podciera siup!

Ciemna noc, glucho. Jakteś z postacie chytkiem skradajac się do przystanku. Trzask... za chwile wracają, coś podużnego taszczac. Niestety historie te są prawdziwe. Miejska Komunikacja Samochodowa ma wielkie kłopoty z takim aspołecznym zachowaniem się niektórych obywateli, którzy nawet posuwają się do kradzieży słupów przystankowych. Fe, nieładnie obywatele. (Lek)

AGAPIT KRUZOE czyli ROBINSON KRUPKA (10)



Nasz jutrs Agapit obudził się wczesnie. Było parno i zbierało się na burzę.
— Muszę iść zabezpieczyć swoje rzeczy, bo w razie deszczu przemokną. Ale jak tam trafić?
— Oo!! Nete-te.
Do chaty zajrzał młody, może 14-letni chłopiec.

— Sluchaj, brzdąco, muszę znaleźć swój namiot. Zaprowadź mnie. Chłopak pokazał tylko w uśmiechu białe zęby i wskazując palcem na siebie, powtórzył:
— Oo!! Nete-te.
— A ja jestem Agapit.
Była to pierwsze porozumienie.

— Gdzie jednak znajduje się namiot?
Chłopiec nie rozumiał, o co go pytają.
Agapit zaczął swych skarbów szukać sam. Zaledwie opuścił chatę, poczuł idący z nieba śar.
— Agapicie, uważaj! Jesteś głębszy

dożył starości, musisz zrobić parasol. Takie stołce, to nie na twoją łysinę. Kilka liści palmowych i srebrne palce Nete-te — oto wszystko, czego było potrzeba, aby w kilkanaście minut dostojna głowa znalazła należytą osłonę przed promieniami słońca.

(Dalszy ciąg jutro).

X-1-11169



Do Warszawy przybył 17-osobowy zespół wokalny - taneczny, który wystąpi we wszystkich większych miastach Polski.

Na zdjęciu: zespół murzyń-aki na dworcu w W-wle. (foto Ag. APD).

Przez nasze okulary

REZERWAT

Jak to miło iść czystą ulicą, patrzeć na ładnie urządzone wystawy, podziwiać napisy, sporządzone alfabetem łacini- skim w języku polskim, z błędami ortograficznymi i gramatycznymi, jak miło wchłaniać w siebie woń czystego powietrza, nie zatrutego kurzem lub przykrymi zapachami.

Naprawdę miło...

Piszę o Szczecinku. Piszę i marzę, bo w Szczecinku ulice nie są znowu tak bardzo czyste, niektóre tylko wystawy wyglądają pociągająco, a powietrze również nie w każdym miejscu jest pozbawione kurzu i „zapachów”.

Piszę i marzę, kiedy nareszcie z ulicy Żukowa zostanie usunięty „Bacutil”, a razem z nim, leżące i wyrzucane się w słońcu na podwórzu ogromne sterty nieoskrobanych z mięsa kości. Kiedy nareszcie zostaną zlikwidowane odkryte kanały, którymi ściekają brudy?

Pracowników „Bacutilu” być

może ten stan rzeczy upaja i podnieca do wysiłku, zwłaszcza, że miliony i miliardy much dają im codziennie, bez płatne koncerty, a setki szczerów urządzają tutaj stale wyścigi, walki francuskie, wolno- amerykańskie oraz zawody pływaków w cuchnącym przeraźli- wie kanale, znajdując w ludzi- kim społeczeństwie (z natury wrogim dla nich) rozradowa- nych widzów i entuzjastów szczerzego sportu.

Pomieszczenie „Bacutilu” tudzież troskliwa opieka władz „Bacutilu” nad zdrowiem i roz- wojem fizycznym much i szczer- rów zasługuje ze wszelkich miar na szacunek i uznanie. Być może, że nawet sama Warszawa zainteresuje się tym „oś- rodkiem kultury fizycznej o- wadów i zwierząt” i ustanowi w Szczecinku specjalny rezer- wat ochronny dla przebywają- cych w „Bacutilu” much i szczerów, który będzie wyłączo- ny spod działania dekretów i rozporządzeń o walce ze szczerami i muchami.

Również — w związku z po- wyższym — osoby, które dzie- ki wyżej wymienionym stwo- rzeniom zostaną odznaczone nie z własnej woli tyfusem brzuszny lub czerwonką (a są już takie), zostaną prawdo- podobnie dla celów naukowych wyłączone spod opieki lekar- skiej.

Kandydatów do chorób jest dużo. Stoją w kolejce pod kinem, które sąsiaduje z „Bacu- tilem” i stoją w kolejce za cu- krem w obok mieszczących się sklepach spożywczych i owo- carni.

Cukru nie zabraknie — do- staną.

Biletów nie zabraknie — dostaną.

A cholery — jeśli tak dalej pójdzie — na pewno też do- staną.

SPORT

A klasa rusza do walki

W niedzielę zobaczymy jak piłkarze spędzili wakacje

W najbliższą niedzielę rozpoczynają się rozgrywki A klasy, piłki nożnej. W bieżącym roku A kl. daw- nego szczebińskiego OZPN po- dzielona została na dwa okręgi: szczebiński i koszański.



W rozgrywkach okręgu szczebińskiego weźmie udział 7 drużyn w tym 5 ze Szczecina i 2 z terenu wo- jewództwa. Oto one: Spój- nia Choszczno, Kolejarz Stargard oraz szczebi- ńskie Ogniwo, Związkowiec, Spójnia, AZS i Kolejarz.

Jak widać oprócz Spójni Choszczno, są to wszystko sta- rzy znajomi. Nie wiadomo jed- nak czy drużyny te wystąpią w dawnym składzie, dlatego też trudno ustalić szanse. O tym jak piłkarze nasi spędzili wakacje dowiemy się po roze- grananiu przez nie pierwszych spotkań.

W niedzielę grają: Spójnia (Choszczno) — Ogniwo (Sz), Kolejarz (Star) Spójnia (Szcz)

oraz Związkowiec (Szcz)—AZS. W okręgu koszańskim w rozgrywkach A kl. weźmie udział 6 drużyn.

Oprócz dawnych A-klasowic- zów Gwardii Słupsk, Koleja- rza Słupsk, Unii Szczecinek, oraz Związkowca Koszalin wys- tąpią w tym roku, Kolejarz Białogard i Gwardia Drawsko.

W dniu 17-go spotkają się, Kolejarz Słupsk — Związkow- wiec Koszalin i Kolejarz Białogard — Gwardia Drawsko. Niewątpliwie atrakcyjny mecz dwóch faworytów Gwar- dii Słupsk i Unii Szczecinek, odbędzie się dopiero 29. X. br.

(Rak)

Echa Bukaresztu

Potrzebowski 1500 m. 3:56,8

Międzynarodowe mistrzost- wa lekkoatletyczne Rumunii zakończone. Biorąc w nich udział ekipa polska poszczycić się może trzema tytułami mistrzowskimi, oraz szeregiem naprawdę dobrych wyników.

Tytuły mistrzowskie zdobył Kiszka na 100 m, Bregulanka w pchnięciu kulą oraz Wein- berg w trójskoku.

Jednak czytelników szcze- bińskich napewno najbardziej ucieszy doskonały wynik osią- nięty w biegu na dystansie 1500 m przez naszego repre-

zentanta Potrzebowski, któ- ry uzyskał w nim wynik 3:56,8.

Jest to najlepszy wynik osiągnięty po wojnie przez za- wodnika polskiego.

Czasem tym szczebińskim za- kwalifikował się do czółwki biegaczy polskich, uzyskując w ogóle czwarty z kolei wynik w Polsce, za Kusocińskim, Ku- charskim i Staniszewskim.



Włókniarza, która ma na kon- cie zwycięstwo nad silną ósem- ką wrocławskiej Gwardii. Mecz ten niewątpliwie będzie interesujący ze względu na to, że miejscowi dają do popra- wienia swego niezbyt szczebi- wego bilansu punktowego.

Teniści wyjechali do Bukaresztu

WARSZAWA (PAP). W czwartek nad ranem wyjecha- ła do Bukaresztu na między- narodowe mistrzostwa Rumu- ni drużyna tenisistów pol- skich, w składzie: Jędrzejow- ska, Popławska, Skonecki, Pi- tek, Chytrowski, Radzio, Kud- liński i Kwiatek.

Bukareszteński bieg Potrze- bowski rozegrał początkowo wspaniale prowadząc do 1450 m. na finiszu, jednak szybszy- mi okazał się Czechosłowak Aim oraz dwu zawodników węgierskich, którzy mineli Po- laka na ostatnich metrach.

Tak więc popularny szcze- biński „Edmund” pokazał, że jest najlepszym w tej chwili w kraju średniodystansowcem.

(Rak)

»CZYTELNIK«

JURIJ TYNIANOW

PUSZKIN

stron 356

CZEŚĆ II

zł. 330

A. KOPTIAJEWA

Miłość

dr. Arżanowa

Tłumaczenie Zofii Łapickiej

14

Panowie wstali i podeszli się przywitać; trzech mężczyzn, wśród nich również gospodarz, ucałowało dłoń Oli.

— Igor Korobycyn — przedstawił się ten- den z tej trójki.

Olga przypomniała sobie, co mówiła o nim Pawa: trochę bzikowaty, dobry mecha- niki, poeta itd., co sprawiło, że spojrzęła nań z ciekawością. Może to jakiś znajomy z Insty- tutu? Może był na wydziale mechaniki? Wy- glądał na prawdziwego maminiego synka: wy- delikacowany, szczupły, z zapadłą klatką pier- sioną. Był na pewno nie tylko pieszczony, ale po prostu rozpieszczony do niemożliwości. Na jego bladej twarzy szczególnie uwidoczniły się ciemne, dobre oczy i maleńkie usta. Wy- glądał raczej na poetę-pechowca niż na dobrego mechanika.

— Proszę włączyć adapter — rzekła Jod Pawa i biorąc Olę pod ramię pociągnęła ją za sobą do drugiego pokoju.

— Chodźmy, pokaże pan moje pociechy! W elegancko urządzonej sypialni wisiały różowe abażury, pachama pościel przykryta była koronkowymi kuchami na różowym pod- biciu. Pawa z nieoczekiwaną siłą przyciągnę- ła Olę do siebie i chwytając ją za ręce spy- tała, pobiłła z przejęcia:

— No i co? Co powiedział?

— Powiedział, że... powiedział... — Olga patrzyła zakłopotana na gładkie czołko Pawy.

— Prędzej na miłość boską! Niechże pani już powie! No, co powiedział?

— Powiedział, że to zupełnie niemożliwe.

Ręce Pawy opadły bezsilnie i lzy ciekły mu po policzkach jej z oczu. Podniosła do twarzy odwróconą wierzchem dłoń, jakby broniąc się przed ciosem, przesunęła dłoń po oczach, po mokrym od łez policzku i zasunawszy pal- ce w miękkie kędziorzy opuściła głowę.

— Co zrobić teraz? Co zrobić?! — szepotała czyniąc widoczny wysiłek, by się nie rozplakać głośno.

W sąsiednim pokoju grał patefon. Jakis mężczyzna łamiącym się tenorkiem recyto- wał wiersz. Skrzypce zawodziły tęsknie i me- lancholijnie.

„Ona jednak cierpi — pomyślała Olga patrząc na Pawę, podobną teraz do ładnego zwierzątka schwytanego w pułapkę. — Jest doprawdy w strasznej sytuacji!”

Chciała pocieszyć ją trochę, ale nie przy- chodziły jej na myśl żadne odpowiednie slo- wa, po chwili jednak Pawa sama przestała płakać. Wzięła z etażerki chustkę i wytarła mocno oczy. Razem ze łzami starta również z twarzy wyraz złości, który się był pojawił przedtem i zaczęła pudrować się i szminkować przed dużym lustrem.

18

Kiedy wróciły razem do jadalni, nie obej- rzawszy „pociecz” Pawa była znowu wesola i poprosiła o muzykę taneczną. Patrząc na nią Olga dziwiła się, jak ta kobieta wspaniale umie nad sobą panować. Jak można umie- chać się i żartować mając taki ciężar na ser- cul Czy też stara się po prostu zapomnieć o swoim zmartwieniu? —

— Ja chcę tańczyć! — oświadczyła Pawa, wychodząc na środek pokoju. — Igor, niech pan nastawi jakiegos dobrego kozaka!

— I puściła się w pias. W podskokach błyskała oczyma i śmiała się wesole, pokrzy- kiwała radośnie, wyrzucając ręce na boki. W upojeniu wybiła stopami skoczny rytm. Tańczyła całym ciałem: ramionami, rozwich- rzonymi lokami, łańcuszkiem na szyi.

„To dopiero wariatka!” — pomyślała Olga, porwana mimo woli jej wspaniałym, pełnym temperamentu tańcem.

Cofnęła się trochę, robiąc miejsce tań- czącej Pawie i w tem za wiszącą u drzwi, por- tierą ujrzała opasła staruchę w ciemnej suk- ni. Uwagę Olgi zwróciło uderzające wprost podobieństwo do Pawy. Wydawało się, że na korytarzu stoi Pawa starsza o kilkadziesiąt lat, z rozlanymi kształtami.

Och, bezwstydnia! Och, diabolic! — szep- tała starucha zwiędłymi wargami, kiwając głową, okryta ciemną chustką. Wzdycha- ła niby to z naganą, ale w oczach jej iskrzyły się łobuzerskie ogniki.

„Była widocznie za młodu taka sama!” — przemknęło przez głowę Olgi. Zwróciła oczy w kierunku tańczącej, potem przeniosła wzrok na męża. Doktor siedział na kanapie i ze zmarszczonymi brwiami patrzył na koloro- wą, wirującą po pokoju jak wicher postać.

„Jak można tak tańczyć, mając nieczyste sumienie!” — wyczytała z jego twarzy Olga.

Iwan nie umiał tańczyć. Obok niego sie- dział Skorobogatow, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, i również przyglądał się Pa- wie okragłymi, przenikliwymi oczyma; pa- trzył z pobłażaniem, jak człowiek obdarzony bystrym umysłem, w pełni świadom swojej wartości. „Jeśli ktoś ma chęć może sobie pla- sać, ale jest to tańcie zupełnie jalone!” — mówiła cała jego postać.

Skorobogatow nie pił, nie grał w karty, nie uganiał się za kobietami i zupełnie słusz- nie uważał siebie za krystalicznie czystego człowieka. Dlatego też uważał, że wszyscy po- winni być go i zabięgać o jego względy. Było ogólnie wiadomo, że był człowiekiem za- sługowanym — został nawet nagrodzony orde- rem Czerwonego Sztandaru — lecz mimo to nie był lubianym. Nie lubił go również Arża- now.

„Smutno ci?” — spytała Olga spojrze- niem.

Potwierdził lekkim drgnieniem brwi i odwrócił się.

19

— Nie chce mi się z tobą rozstać! — po- wiedziała poważnie Olga, odprowadzając z ra- na męża do pracy.

— Powinnaś też zacząć pracować, kocia- na — odrzekł Iwan. — Musisz koniecznie czymś się zająć.

— Co mogę robić, jeśli nic nie umiem?

— Chociażbyś udzielała lekcji angielskiego.

— Przecież nie ukończyła kursów... Mu- siałabym jeszcze rok przynajmniej sama się uczyć.

Doktor spojrzął z czułością na smutną i przejętą buzię żony; on wiedział najlepiej, czemu nie zakończyła wówczas studiów.

— Zresztą, popróżnij sobie na razie — powiedział łagodnie. — Odpocznij. A potem coś się zadczy. Byłbym rad z całej du- szy, gdybyś nie miała żadnych obowiązków, ale jest w tym już męski egoizm. i w ogóle nie jest dobrze, jeśli kobieta nie jest samo- dzielna.

— Tak, to bardzo niedobre... — cicho, ale żarliwie powiedziała Olga. — I to tak przykro. Przecież nie to mnie martwi, że ty jesteś cały dzień zajęty, ale to, że sama nic nie robisz. Przez to wytworzę się między nami przepaść. Powiadasz: „Odpocznij!” Po czym mam odpoczywać, po jakim wysiłku? Przyje- ciałam tutaj i otwieram szeroko oczy wi- dząc, ile tu zrobiono! Patrzę i podziwiam! Jak się wszystko rozbudowało! Asfaltowe szosy, fabryki, pola, miasta całe! Przecież ta okolica była zupełnie bezludna. Łogunow pokazywał mi coś niecoś po drodze, zresztą sama widzę, wszystko nowe, świeżo zbudowane... zazdrość gryzie moje serce... Cieszę się, ale jednocześnie zazdrość, że to wszystko powstało bez mojego udziału. Ja bym też chciała zrobić coś, być przydatna ludziom... Ale co mam robić?

(Dalszy ciąg nastąpi).